

FUNDACJA GENERALNA ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum
ul. ...
87 ...
...
...
... 1996 0000 0000 5002 0244

poprzedni nr: K: 397
103
af

A
36-300 Grudziądz



cońko:
prof. Danuta Korddecka
02-401 Warszawa

Grudziądz
AK
++ Burczyk Olga
z d. Uta
ps. „Olga”
K: 397/397 Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Burczyk Olga

J: K: 397/397 Pom.

Grudziądz A K

I./1. Relacja k. 41 s. 1-41

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 12 s. 1-15

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora k. 2 s. 1-3

II. Materiały uzupełniające relację k. 6 s. 1-7

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

1). z Fundacje i E. Ziawacko k. 12 s. 1-18

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 6

VI. Fotografie *obraz i ikonografii*

I/1. Relacja - Burczyk Olga:

1. Relacja uczestnika walk o niepodległość
na Pomorzu - Olga Burczyk z 25.11.1979,
mpis, kop.

k. 40 s. 1-40

2. „Relacja...”, mpis z Zawackiej

k. 1 s. 41





RELACJA
UCZESTNIKA WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ
NA POMORZU

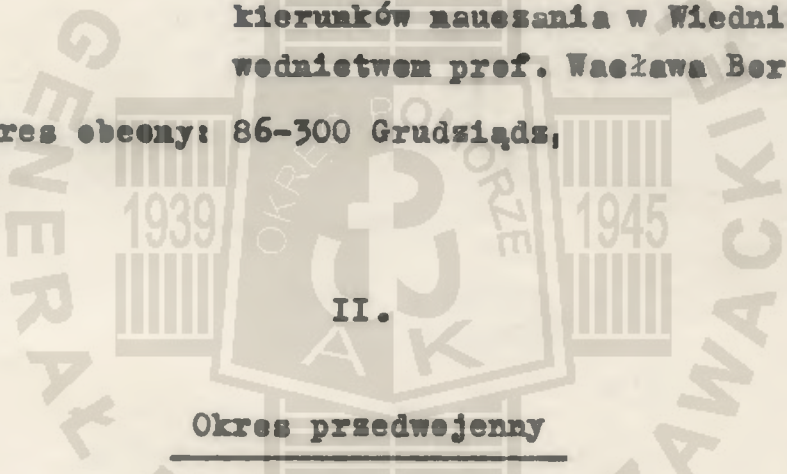
I.

Dane osobiste

1. Olga Burezyk z d. Utta, zamieszkała w Grudziądzu od 1936r.
2. ur. 19 X 1902r. we wsi Przybyłów, pow. Wieluń, woj. Łódź.
3. Rodzice: Jan i Rozalia z d. Utta, z 1-go męża Grabińska, z 2-go męża Utta.
4. Rodzice mieli gospodarstwo rolne. Mąż nauczyciel.
5. Wykształcenie: Państwowe Liceum Pedagogiczne i Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski Metodyczny Pedagogiczny w Wilnie 1931r. Na zakończenie studiów prowadziliśmy badania nowych kierunków nauczania w Wiedniu, pod przewodnictwem prof. Wacława Berowskiego.
6. Adres obecny: 86-300 Grudziądz,

St. 2. 1946 xaliczono 40 jako Studium Nauczycielskie

Wyższy Kurs Nauczycielski Metodyczny Pedagogiczny w Wilnie 1931r. Na zakończenie studiów prowadziliśmy badania nowych kierunków nauczania w Wiedniu, pod przewodnictwem prof. Wacława Berowskiego.



II.

Okres przedwojenny

- Od 1 IX 1926r. po zdaniu matury w maju, nauczycielka tymczasowa w Jeldzinie, pow. wówczas Morski, 2 Klasowa Szkoła Powszechna.
- Od 3 XI 1927r. nauczycielka tymczasowa w Skarszewach, pow. Kościerzyna. 7 Klasowa Szkoła Powszechna.
- Od 20 IV 1929r. po zdaniu egzaminu praktycznego, nauczycielka stała w Skarszewach, pow. Kościerzyna. 7 Klasowa Szkoła Powszechna. Wówczas prowadziłam w Skarszewach klasę eksperymentalną nauczania łącznego.

- Od 1 I 1935r. P.o. Kierownicza i nauczycielka w Koście-
rzymie, 7 Klasowa Szkoła Powszechna Nr 2.
W 1935 roku pismem Kuratorium Nr BP-573-20/35
zostałam mianowana członkiem Państwowej
Komisji Egzaminacyjnej dla nauczycieli
publicznych Szkół Powszechnych. /Podpisał
dokument Kurator - Dr Pollak /.
- Od 1 IX 1936r. Nauczycielka Szkoły Ćwiczeń przy Państwowym
Liceum Pedagogicznym w Grudziądzu.
W tym czasie prowadziłam też szkolne Koło PCK.
Ukończyłam bowiem kurs PCK, prowadzony przez
Główny Zarząd PCK z Warszawy.
Nadmieniam, że począwszy od 1926r. w każde
letnie wakacje spędzałam 1 miesiąc na jakimś
doksztalającym kursie, które doskonale
wtedy organizował Związek Nauczycielstwa
Polskiego.
- 1937r. w grudniu wyszłam za mąż za świetnego nauczyciela
Reberta Burczyka.
- 5 maja 1938r. Otrzymałam dyplom i Brązowy Medal od
Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego.
/ podpisany - Dr Antoni Ryniewicz /.
- 1939r. w lecie byłam w ciąży i przebywałam na wsi. Mąż był
powołany do wojska w Modlinie.

III.

Okres okupacji

Po przejściu frontu wróciłam z wielkim trudem do Grudziądza na początku października^{1939r.}. Mieszkanie było zajęte, "Beschlagnahmt" wraz z rzeczami. 3 miesięcznej odprawy nie otrzymałam, gdyż nie byłam wtedy w Grudziądzu. Byłam bez grosza. Zapasowe pieniądze, w sumie 600 zł. ówczesnych, miałam na książeczce PKO, ale poczta nic nie wypłacała. Cierpiałam więc głód, jak wiele innych ludzi powracających z tułaczki. Nauczyciele byli masowo aresztowani, wywiezieni i rozstrzeliwani. Z mojego Liceum Pedagogicznego w Grudziądzu, uratowali się tylko ci, którzy byli wówczas w wojsku lub na wyjeździe wakacyjnym. Ludzie byli oniemiali przerażeniem i bali się ukrywać nauczycieli i książki.

Uratował mnie wówczas starszy oficer niemiecki, nazwiskiem Kenke. Dowiedział się o moim powrocie od służącej. Wezwał mnie przez nią do swego gabinetu i po rozmowie wpuścił mnie do mojego "Beschlagnahmt" mieszkania, dał mi swoje 2 koce i pozwolił spać na tapczanie w najmniejszym, bocznym pokoiku, polecając ich służącej /Polce/, aby mi rano podała kawy, a w dzień, jak wyjdą mieszkający tam urzędnicy celni z Gdańska, pozwoliła coś sobie ugotować. Przeważnie żyłam o tej podanej mi kawie i chlebie.

Po kilku dniach dowiedziałam się, że w Brodnicy zostali aresztowani dwaj moi koledzy z Liceum Pedagogicznego w Grudziądzu i dyrektor. Pojechałam tam ratować ich jakoś, lub szukać dla nich pomocy. Trudna to była podróż. Koleje były zniszczone, źle kursowały pociągi. Poszłam tam do Komendanta miasta Brodnicy. Był to jakiś stary oficer z Renlandu. Przyjął mnie grzecznie, uczęstował jedzeniem. Mówił, że martwi go ta wojna - "to jest głupia wojna". Rozczuliła go moja wysoka ciąża, radził nikomu nie mówić, że byłam nauczycielką, tylko żoną nauczyciela. Ułatwiała mi kontakt możliwość porozumienia się w języku niemieckim.

Był już wieczór, przenecewali mnie tam. Pomagali szukać mojego dyrektora, a na drugi dzień powiedzieli, że chyba jest w Gestapo, bo w innych więzieniach sprawdzali - nie było. Komendant radził, żeby lepiej nie iść do Gestapo, jeśli żyją, to się sami znajdują.- Jednak mój dyrektor Szczypiński to był niezwykle człowiek! O niesłychanie wysokiej etyce człowiek! Wychowawca pokoleń nauczycieli patriotów.

Świetny organizator pracy. Drugi kolega Julian Zelek - to był artysta malarz, rzeźbiarz, uczył też artystycznej stolarki. Trzeci kolega był od wychowania fizycznego - Murawski, prowadził w Liceum prawie wojskowy reżim. Każdy z wychowanków był tak wdroniony do wypełniania swoich obowiązków, do utrzymania porządku na sobie i w otoczeniu, że każdy był dobrym lub bardzo dobrym nauczycielem - chciałam ich więc ratować, albo chociaż dowiedzieć się, czy oni tam są, by szukać dalej pomocy.

Poszłam więc do komendanta Gestapo w Brodnicy. Tam czekałam bardzo długo. Widziałam różne migawki życia tantejszego, słyszałam urywki ich rozmów i lęk rósł we mnie ogromny, wreszcie przyjął mnie komendant.- Nie wiedziałam jak zacząć, ale w tymże momencie zdecydowałam: - pytaj o pieniądze, tego on nie zlekceważy. Mówię:- szukam pana Szczypińskiego, bo on ma na przechowaniu trochę moich pieniędzy, a ja je teraz bardzo potrzebuję. Chwilę na mnie popatrzył z drwiącym lekceważeniem i zatelefonował. Kazał poczekać. Po dłuższej chwili odebrał telefon i powiedział: "Keiner von die 3 war nicht und ist nicht bei uns".

Wróciłam do komendanta Brodnicy, bo prosił by wrócić do niego. Wysłuchał opowiadania i pyta: "sind Sie immer so tapfer?" mówię nie, bałam się bardzo.- On mówi: "ja, ja - Sie passen zum Krieg. Tapfere Frau." Naradzał się ze swoimi urzędnikami i wreszcie do mnie powiedział: "Die hat, gleich am ersten Tage Selbstschutz erledigt". Zaś do kolegi swego dodał: "dass passt zu dem lahmen". Tu wymienił nazwisko, ale ja nie pamiętam.- Znowu mnie nakarmili i wróciłam z wielkim trudem do Grudziądza. Byłam bardzo przeziębiona i jakoś chora.

Tymczasem dwaj urzędnicy cła, którzy mieszkali w moim mieszkaniu i moich rzeczach, zapragnęli się mnie pozbyć i zażalili się do szefa. To byli dwaj hitlerowcy z Gdańska i jeden kierowca szefa. /Ten był dobroduszny grubas/.

Szef urzędu cła, p.Konke, wezwał mnie do swego gabinetu i oznajmił mi to, przy tym krzyczał głośno na mnie, że muszę się wynieść, bo jego urzędnicy chcą być swobodni itd, itp. Obok w pokoju byli oni i wszystko słyszeli. Dopóki krzyczał, trzymałam się dobrze, patrzyłam mu prosto w oczy. - Ale on po chwili zciszył głos, pokazał mi krzesło w drugim końcu długiego pokoju i mówi: "przepraszam, oni są partyjni, ja muszę tak, ale rano niech pani będzie przed bramą o 8-ej, zabiorę panią do Magistratu. Niech pani sobie przygotuje wnioszek o zwolnienie rzeczy swoich z mieszkania ul.Szpitalna 4. Ja tam przyjdę i to załatwię".- Płakałam. Pocieszał mnie. Poszłam. Rano zabrał mnie swoim autem do Magistratu. Po długim czekaniu przyszedł i urzędnikowi do okienka powiedział: "geben Sie frei Schriftlich ihre Sachen, beschlagnahmt in der Wohnung nr 4. Za chwilę miżkam to pismo.

Tam w Magistracie spotkałam dobrego znajomego, był to p.Arciszewski. Organizował on dział Opieki Społecznej. Widział moją wysoką ciążę. Zabrał mnie do gabinetu. Dał pismo do rodzenia na Opiekę Społeczną. Byłam pierwszą Polką do kliniki z Opieki Społecznej w Grudziądzu. Był to zacności człowiek.

Szłam bardzo wolno i długo z tymi dobrymi pismami. Byłam chora.- Szef urzędu cła, p.Konke, już kilka razy pytał o mnie i czekał. Zaraz też poszedł z moim pismem do tych hitlerowców, którzy urzędowali w pokoju obok.- Teraz krzyczał głośno u nich: "patrzcie coście zrobili ? Ja muszę wydać jej rzeczy, to jest urzędowy dokument ! Czy to było potrzebne ? Musicie się teraz starać o wszystko".

Po południu wrócił mój mąż. Ci hitlerowcy nie wpuścili go do mieszkania. Mąż wrócił z niewoli z Modlina. Pokryjomu umył się w łazience. Służąca wykradła dla niego jego własny garnitur z jego własnej szafy. Poszedł spać do znajomych, po zdaniu munduru wojskowego. Był nakaz zdawać rzeczy wojskowe w Magistracie. Od rana szukał mieszkania.

Pod wieczór nędzny konik przewoził nasze rzeczy. Służąca pomagała pakować. Ja siedziałam już tylko na krześle, miałam bóleści.

✓ Oficer, p. Konke przyszedł mnie pożegnać, a jego urzędnicy znosili sobie na własnych plecach, rzeczy zrabowane w sąsiedztwie. Myślałam, że u siebie poczuję się lepiej, ale nie było lepiej i poszłam do kliniki. Chorowałam cały listopad. Dostę mnie tam odratowali. Wróciłam na krótko do domu. Poród rozpoczął się dopiero 8 XII 39r. Poprowadził mnie mąż, w jego butach szłam, bo nogi miałam spuchnięte. Zabrał nas tramwaj, specjalnie dla nas przystanął przed Ubezpieczalnią, gdzie była klinika. Każdy Polak wtedy milcząco drugiego rozumiał, nic nie mówił i robił zawsze co trzeba było. Stale aresztowali i wywozili Polaków. Bardzo się bałam o męża. Był w ogromnym niebezpieczeństwie, ale twarzo trwał przy mnie. Dziecko urodziło się dopiero na drugi dzień o 15-ej, 9 XII 39r., ale przez operację. Był młody lekarz z Berlina, mało doświadczony dr Schneider. Był staranny, życzliwy i uprzejmy. Położne były z Gdańska, salowe Polki. Jak bardzo wiele innych kobiet, ^{dość tam} ~~bróplenie~~. Dziecko było zdrowe. Te Polki mówiły, że on robił operację przy otwartych drzwiach. Długo leżałam w klinice. Pod koniec lutego poszłam na kontrolną wizytę do kliniki w Ubezpieczalnię. Dr Schneider akurat wrócił z jakiegoś kursu, ale to już był zupełnie inny człowiek i Hitlerowiec. Jak ci z Gdańska. Krzychał na mnie. Mówił, że resztę Polaków wywozą, zwłaszcza inteligencję. Już są listy i dodak: "Sie sind auch dabei!" - Wróciłam i zaraz namówiłam męża ^{na} wyjazd, bo już mu tam przez drzwi wygrazali: "co ten nauczyciel tu jeszcze robi?". Jego rodzina już była wywłaszczona z gospodarstwa. Był marzec 1940r. Gratki pochowaliśmy u gospodarza w podwórzu, zabrali trochę rzeczy w walizki i o brzasku marcowego dnia uciekliśmy zódeczką przez Wisłę do Dragacza, a stamtąd na wieś Zelgoszcz, w powiecie Starogard. Tam mąż pomagał w gospodarstwie, a ja pielęgnowałam niemowlę i uczyłam tajnie. /mam zaświadczenia/.

Niemcy bali się nauczycieli. Tam zaczęło być niebezpiecznie. Tam rządził zły Niemiec Minuta. Przenieśliśmy się do innej wsi Koteże, też pow. Starogard. W tej wsi czuwał Niemiec Wohlfart. Nie był wrogiem Polaków. Nie byliśmy z Grudziądza wymeldowani, ani nigdzie na wsi zameldowani. Chronił on nas, jak dłużej mógł. Ja tam znów uczyłam tajnie, a mąż pracował w gospodarstwie, a w lecie wyrabiał torf na opał. Pojechałam do Grudziądza zbadać sytuację i warunki. Już się tam znacznie uspokoiło. Wiele ludzi pracowało, gdzie się komu udało dostać. Postanowiliśmy wrócić, bo Wohlfart zawiadomił, że pytają o nas. Byliśmy bez żadnych dokumentów i bez zameldowania: Poszłam z wizytą do Wohlfarta. To byli spokojni, uczciwi ludzie i od lat zaprzyjaźnieni z naszym gospodarzem. Po dłuższej rozmowie z nim i jego żoną, przyobiecał to załatwić. Miałam na drugi dzień czekać na niego w Starogardzie, w Urzędzie Meldunkowym. Byłam. Przyszedł. Podeszedł do okienka i krótko polecił: "proszę zameldować tę panią z rodziną, z Grudziądza w mojej wsi z datą i dziś wymeldować do Grudziądza. Za chwilę miałam dwa odpowiednie papierki. Wróciłam, a na drugi dzień 1 III 42r. jechaliśmy do Grudziądza. Tu zanoceowaliśmy 3 dni u znajomych. Mąż poszukał z wielkim trudem jeden pokój. zameldowaliśmy się, jako tako urządzili i co najważniejsze - dostaliśmy pierwsze karty żywnościowe, polskie karty. Przestaliśmy być tułaczami, mieszkaliśmy przy Rynku u p. Bialikowej. W tych dniach dowiedziałam się, że przyjmują do pracy na lotnisku. Poszedł tam mąż, choć z dużą obawą i przyjęli go jako rachmistrza. Mało zarabiał, 120 MK. Były nędzne przydziały żywności, ale byliśmy znów prawowitymi mieszkańcami Grudziądza. Teraz trzeba było zacząć pracować dla przyszłości Polski. 18 III 1942r. wstąpiliśmy do AK. Mojego męża zaprzysięgał Szarkowski "Szary", a mnie zastępcą Szefa Sztabu Józef Gruss "Stanisław". Zaraz też wywieźli Niemcy Szarkowskiego do organizacji TOT, a mąż został komendantem miasta Grudziądza i powiatu. Mąż miał pseudonim "Kaszuba", a ja "Olga". Uważam, że mój pseudonim był bardzo dobry i praktyczny. Józef Gruss "Stanisław" powiedział, że mam być do

jego "polecenia", a "Kaszuba" też mi dawał zadania. Głównie obserwacja ludzi pod kątem przydatności do AK, zbieranie wiadomości, nowin, wydarzeń, bieżące sprawozdania z prasy niemieckiej, chowanie notatek i paczki do TOTu.

W krótkim czasie dowiedzieliśmy się, że Niemcy zaczęli znów wywłaszczanie gospodarzy i wywzpienie ich właścicieli do lagrów, z całymi rodzinami. Tak wywieźli pomiędzy wielu innymi Kałdowskich ze wsi Zelgoszcz, pow. Starogard, gdzie jakiś czas ukrywaliśmy się. Tam było 9 osób, w tym jedno niemowle. Wzięłam co tylko mogłam: mleka, kleiku, buteleczki, smoczki i chleba i pojechałam do nich do Torunia. Byli w lagrze tak zwanej "Szmalcówce", w pomieszczeniach po dawnej fabryce. Bałam się. Był wczesny ranek, szłam od dworca wolno obserwując otoczenie. Cisza. Tylko żołnierz stoi przed bramą na warcie. Nagle oprzytomiałam. Zdecydowanie mówię: "Ich muss mit Komendant sprechen". On jeszcze śpi, nie wolno wchodzić "Ordnung muss sein". Od słowa do słowa, rozgadał się, nudziło mu się. No tak, ja mogę czekać, ale tu mam picie dla niemowląt, a "Ordnung" nakazuje dać im ciepłe śniadanie. Zawołał kolegę, dałam buteleczki z pokarmem i poniósł je w drugi koniec ogromnego dziedzińca, dla Kałdowskiej. Za jakiś czas wartownik poinformował mnie, że komendant już wstał i pokazał mi go. Pozwolił iść do kancelarii. Niemcy bardzo nie lubili źle ubranych ludzi, byłam więc ubraną jak najlepiej mogłam. Był piękny wiosenny ranek. Po przywitaniu się, ze ściśniętym sercem, ale odważnie, śmiało mówię mu, że- słyszałam iż jest tu sporo ludzi? On mówi: tak.- Mój mąż pracuje w Grudziądzu na lotnisku i tam bardzo potrzebują do pracy ludzi. On: Którzy to mają być? Ja: podobno tu jest taka rodzina Kałdowskich? On:- jeszcze nie mamy dokładnych spisów, ale będzie apel, to zobaczymy. Czekałam długo w biurze, a później bawiłam się z dwójką jego małych dzieci na dziedzińcu, on je "dla zabawy" podcinał batem, a ja je broniłam, co mu się bardzo podobało. Był nareszcie ten apel. Wystawili ogromny stół na dziedzińcu. Wygnali z fabrycznego lamusa wielką gromadę umorusanych, stłamszonych ludzi.

Stoją strwożeni. Ja stoję przed stołem. Komendant czyta:
✓ rodzina Kałdowskich jest potrzebna do pracy w Grudziądzu,
✓ Leon Kałdowski, jego żona Maria Kałdowska, 4 dzieci, jego
teściowa, córka teściowej, jego siostra Marta Wójcik.
Wszyscy wystąpili, było ich 9 osób. Patrzy i pyta mnie:
✓ "was wollen sie mit die kleine Kinder ? Mówię: Die alte
Mutter wird sie besorgen. On mówi- "die Jungens sind auch
nicht zur arbeit !" Ja mówię: "Das sind brave Jungens, im
Flugzeuwerke sind Laufbursche nötig" - On myśli chwilę i
mówi: "na, kann Sie alle haben. Hier unterschreiben sie,
alle anmelden, Sie sind verantwortlich ^{für} vier alle. Gleich
wird Mittag, dann bekommen Sie die Leute". Pojechaliśmy
do nas, do 1 pokoju. W mieszkaniu p. Halikowej, gdzie
gnieździło się już 6 rodzin, przy jednej kuchni. Zdumienie
współlokatorów było wielkie! Nie miałam żadnej grupy, ani
ich kart żywnościowych, ani prawa jazdy pociągiem. Byłam
zwyczajną nonszalancko-ryzykancką Polką, co uświadomili
mi dopiero nasi współmieszkańcy. Wszyscy pomagali mi grzać
wodę do mycia i picia przywiezionym, a bardzo trudno nam
było wtedy o opał. /Paliliśmy głównie różnymi odpadkami
drzewa, znoszonymi przeze mnie w torbie, a kupowanymi w
warsztatach stolarskich. Było to bardzo dobre drzewo, suche,
twarde, drobne. Te odpadki różnych kształtów były też sta-
łymi zabawkami naszego 1,5 rocznego dziecka. Najlepszym
źródłem w tej materii był stolarz, rzeźbiarz, tokarz -
✓ p. Labus. Starszy Niemiec zasiedziały w Grudziądzu. Mówił
z oburzeniem o Hitlerze, o wojnie, o prześladowaniach
Polaków. Zrobił nam szczelną skrzynkę na przechowanie żyw-
ności i dawał najpiękniejsze odpadki drewna, nawet z rzeźbami./

Sami wyzwoleni Kałdowscy, nie dowierzali jeszcze
swej wolności, choć mnie się to wydawało wtedy takie natu-
ralne i proste ! Szłam za porywem intuicji. Przenocowali
jak się dało. Na drugi dzień było zameldowanie ich u nas.
Przywiezione niemowle miało wietrzną ospę, a nasze dziecko
też ją zaraz dostało. Teraz trzeba było rozprowadzić tych
ludzi wśród krewnych i znajomych. Przemeldowali się do

powiatu Starogard. Pracowali u gospodarzy. Wszyscy tam doczekali wyzwolenia i wrócili na swoje gospodarstwa.

Tylko wracając w 1945r., najechali na minę, fura wyleciała w powietrze, pióra frunęły, a wszyscy wyszli z tego cało.

Dlaczego się to udało ? - Doszłam do wniosku, że Niemców nie wolno się bać. Niemców nie trzeba nigdy o nic prosić, ani błagać. Im trzeba stawiać propozycję możliwą do wykonania. Mówić śmiało, naturalnie i swobodnie, z pozycji różnego im. Trzeba też absolutnie nie myśleć o sobie, a tylko wyłącznie mobilizować się na sprawie. Zawsze tak robiłam.

Szła zima 1942r., a nasz pokój był bez pieca. Mąż usilnie zabiegał o inne lokum. Niemcy nie byli już tak buńczuczni i pewni siebie, a Polacy mieli pogodniejsze twarze. Było jednak duże zagęszczenie ludności i nie bez znacznych ofiar udało się nam zamieszkać u p.Kęsika na "Lehmstrasse". Znów w jednym pokoju, ale już z piecem. Dobrze było. Rychło jednak wróciła jego żona z kuracji, z ciężką gruźlicą. Wtedy oni sami bardzo potrzebowali ten pokój i nawet ich syn chodził spać do ludzi. Bardzo szybko dziecko nasze zaraziło się gruźlicą. Mąż pracował nadal na lotnisku w "Abrechnung Abteilung", zarabiał 120 MK. Mieliśmy polskie karty żywnościowe. Każdy był zameldowany tymi kartami w odpowiednio branżowym sklepie i tam za pobranymi odcinkami wykupywał swój przydział. Trzeba przyznać, że wszystko dokładnie według karty można było dostać.- Wówczas przy ul.Kościelnej, prowadziła z nabiałem sklep p.Kowalska, a pomagała jej p. Zibold. Pani Kowalska miała syna, który był oficerem polskim, a w 1939r. dostał się w działaniach wojennych do niewoli niemieckiej. Ona sama nie umiała mówić po polsku, miała grupę niemiecką. Ratowała Polaków, dożywiała ludzi nabiałem, doradzała ludziom w kłopotach. Urządzała "wyżerki" dla wpływowych Niemców i rządziła nimi. Nas też ratowała od głodu i zmarnienia. Raz sama słyszałam, jak się ujęła za prowadzonymi tamtędy jeńcami radzieckimi i wymyślała głośno sztychającemu tłumowi Niemców po niemiecku. Drugi taki sklep z pieczywem, przy Rynku,

prowadziła ze swym mężem p. Gilginas. On był świetnym mistrzem piekarskim. Ona bardzo ofiarnie wspierała Polaków swym doskonałym chlebem. Raz widziałam, jak przyszedł w przebraaniu, ukrywający się ksiądz i zaopatrzyła go hojnie w pieczywo, bez pieniędzy i bez kart żywnościowych, co było bardzo dużym ryzykiem. Nam napiekła też dużo sucharków pszennych, które ratowały nas i dziecko od głodu i były pewnym zapasem na spodziewane wtedy działania wojenne.

Pomorzacy to naród zamknięty. Nikt nie dostrze do ich wnętrza. Tacy musieli być, aby przetrwać w twardej niewoli pruskiej. Jak się pospolicie mówi, że: "beczkę soli trzeba z kimś zjeść, nim go się pozna" - to z Pomorzakami trzeba zjeść kilka beczek soli. Są rozważni, realni, mają dobre rozeznanie i wysoką umiejętność pokonywania trudności. Szliby ławą za "Konradem" Mickiewicza - "z Bogiem" - ale nigdy "mimo Boga".

Działacze AK mieli wtedy milczące porozumienie z masą Polaków, a usilnie upatrywało się jednostek na aktywistów.

W tym okresie Niemcy bardzo energicznie namawiali i zmuszali Polaków, do przyjmowania ich grup. Pani Kowalska znała plany Niemców i sama ostrzegała mnie, że dokładnie jak z żydami, będą postępować z Polakami, którzy nie przyjmą ich listy, a wtedy już i ona nikomu nie będzie mogła pomagać. Niemcy chodzili po domach i spisywali dokładnie wszystkich Polaków, nakazywali zgłoszenia na "volkslistę", grożąc aresztowaniem i wywożeniem.

Nasz zwierzchnik AK, zastępca Szefa Sztabu, Józef Gruss "Stanisław", wydał nam wtedy osobiście rozkaz: "dla utrzymania się w terenie, przyjmą listę. Komendant miasta i powiatu "Kaszuba" /Robert Burozyk/ musi tu zostać". Zwlekaliśmy. Nareszcie w listopadzie 1943r. przyjęliśmy III-cią grupę z oporami.

Szeregi AK rosły. Organizowały się grupy według zadań do wykonania. Pod koniec listopada 1943r., mąż otrzymał przydział mieszkania, jako pracownik na lotnisku. Były to 4-mieszkaniowe bloki, na wybudowaniu, koło Strzelnicy

blisko lasu rudnickiego. Budowali je jeńcy angielscy przy pomocy fachowców i robotników polskich, pod nadzorem Niemców. Po naszym kilkuletnim życiu tułaczym, dziwne nam się wydało to własne mieszkanie! - Był nakaz szybko je zagospodarować, co uczyniliśmy trochę własnymi, a trochę pożyczonymi gratkami. Znaczną pomoc okazali nam w tym, zaprzyjawnieni tam robotnicy polscy - P. Leon i p. Janusz. Rychło dowiedzieliśmy się, że Niemcy mają zamiar zcieśniać nas w tych zagospodarowanych mieszkaniach i dokwaterować nam Niemców zbombardowanych w Rzeszy. Oni jednak nie chcieli mieszkać z Polakami i musieli im budować osobne domki pod lasem Rudnik.

W tym nowym mieszkaniu dopiero można było pracować. Punkt był dobry. Dojazd tramwajem. Blok stale otwarty. I piętro łatwo dostępne. "Kaszuba" /Robert Burczyk/ Komendant Grudziądzki i powiatu, miał do pracy własny pokój i swobodę kontaktu z ludźmi.

Teraz zaczęłam gromadzić materiały opatrunkowe, zbierając je potrochu od zajętych i od pracowni szpitala. Przygotowywało się też materiały do fabrykacji wybuchów /szczelne butelki po piwie, cukier, jakiś proszek/ i jakieś części do zmontowania radia. Dużo blaszanych tabliczek firmowych, z którymi znaczna liczba mężczyzn mogła wejść do zakładu pracy w czasie zmiany. - Pilnie też badałam nowe warunki otoczenia i środowiska ludzi. Zaraz za blokami naszymi, był obóz jeńców angielskich, którzy w grupach pracowali przy budowie i wykańczaniu tych bloków i dalszych. Można się było porozumieć z nimi w języku niemieckim, tylko ktoś inny musiał wtedy zająć się wartownikiem. Wartownikami byli starsi mało sprawni żołnierze niemieccy, z rozkazu Komendanta "Kaszuby" pojechałam raz do Poznania. Miałam przywieźć narzędzia chirurgiczne. "Kaszuba" miał już upatrzonych lekarzy do tej pracy. Niestety, tego człowieka nie zastałam, a cud, że wróciłam. Nocowałam w mieszkaniu gestapowca, a "wytkumaczył" mi cały placek, który ze sobą zabrałam. Teraz Niemcy zaczęli masowo powoływać do wojska Polaków, przyjętych do III-ej grupy. Dużo mężczyzn ucieka i chroni się gdzie kto może, a część idzie do Borów Tucholskich. Niektórzy, będąc

już nawet ^{z Wehrmachtu,} w wojsku, w czasie urlopu uciekali tamże. Niemcy wysiedlali też gospodarzy z za Wisły /w dolinie Michale, Bratwin aż do Dragacza/. To byli bardzo dobrzy gospodarze, Polacy. Komendant AK "Kaszuba" upatrzył ich jako jedną z bas żywnościowych i pierwszego schronienia dla miasta w czas akcji. Wtedy polecił mi wyzwolić rodzinę Majewskich. Byli oni wywiezieni do lagru w Gdyni. Miałam przy tym wy badać dalsze możliwości w tym kierunku. Znałam trochę p.Majewskich, i postanowiłam wystąpić tam w roli kuzynki p.Majewskiej. Dziecko zostało na opiece męża. Pojechałam, zabrawszy żywności, ile się dało zaoszczędzić z naszych kart. Był to początek marca 1944r. Szłam od dworca w Gdyni wolno, dowiadując się od spotkanych ludzi o drogę do lagru. Im bliżej było tego lagru, tym mniej chętnie odpowiadali mi ludzie, a nawet co życzliwsi, odradzali mi tam iść, mówiąc: "im się nie pomoże, a mogą jeszcze panią zamknąć". Z dała dostarczłam nędzne, parterowe, drewniane, bardzo prowizorycznie sklecone baraki. Ogrodzone były lichym sztachetowym płotem drewnianym i drugim wyższym z drutu kolczastego. Dokoła piasek i pustka. Oprócz wart uzbrojonych żołnierzy niemieckich, nikogo nie było widać. Melduję się wartownikowi, że chcę rozmawiać z komendantem obozu.- Wyjechał.- Po co pani tu przyszła?- Przywiozłam żywność i chcę rozmawiać z kuzynką w sprawach rodzinnych.- Nikogo się tu nie wpuszcza i nie wypuszcza, taki jest rozkaz. Żywność można zostawić.- Ogromnie dziwiła mnie całkowita cisza wokół, zupełny brak znak życia. Celowo przedłużałam rozmowę z żołnierzem, mówiąc bardzo głośno, choć z konieczności po niemiecku, aby się gdzieś ktoś pokazał. Powoli wyszło parę kobiet aż do płota. Pani Majewskiej nie widziałam, a może jej nie poznałam?- Wtedy jeszcze raz powtórzyłam /niby żołnierzowi/, do kuzynki przyjechałam z Grudziądza, do p.Majewskiej, tu jest dla niej żywność, pozdrawiamy ich, myślimy o nich, proszę im to powiedzieć! Tymczasem wyjmowanie paczek się skończyło, przywołany żołnierz zabrał je i musiałam odejść. Mój przyjazd był już chyba spóźniony, oni byli już zaksięgowani. Bardzo mi było ciężko. Zadania nie wykonałam.

Pracownicy zakładów na lotnisku są teraz często zatrzymywani na nocne dyżury do "Luftschutzu". Niemcy nie chcieli już dłużej sami dyżurować, buntowali się. We wszystkich domach są schrony przeciwlotnicze, odbywają się próbne alarmy. Słychać przeloty ciężkich samolotów.

AK bardzo się aktywizuje. Komendant Grudziądzka i powiatu "Kaszuba"/Robert Burczyk/ przygotowuje punkty zrzutu broni w lasach pod Dusocinem. Byli ludzie, był punkt zrzutu, schowek dla broni! Pierwszy termin minął cicho.

W nocy z 30/31 marca 1944r. przyszło Gestapo zabrało "Kaszubę" w kajdankach. Jak się później okazało, była wpadka krewnej Sierosławskiego, która pracowała w Gestapo w Bydgoszczy, ona miała kontakt z Sierosławskim, który zaraz po aresztowaniu wydał wszystkich, których znał i przeszedł na współpracę z Gestapo. Też nocy rano był już wolny, poszedł do pracy w HV.- Tylko, że wtedy tego nikt nie wiedział....

Zabrali męża bardzo szybko, a dwu gestapowców zostało i przeprowadzali rewizję. Wzięłam na ręce rozbudzone dziecko i chodziłam za nimi, patrząc im pilnie na ręce. Nic nie znaleźli. 120 MK, które były w szafie pod bielizną, oddali mi. Poszli! Utuliłam dziecko, a gdy zasnęło, wrzuciłam "papierki" z kieszeni w spodzie szlafroka, do dobrze palącego się pieca stałopalnego, dorzuciłam koks i poszłam cichutko, w skarpetkach do piwnicy. Drzwi, ani podłoga, u nas nie skrzypiały /p.Leon dbał o to/. Dostęp do naszej piwnicy był łatwy. Po ciemku zabrałam paczki z tabliczkami firmowymi, z jakimi pracownicy byli wpuszczani do zakładów pracy. Dzięki nim mogła w czasie zniszcy wejść większa ilość mężczyzn na teren zakładu, do przeprowadzenia akcji. Wróciłam szczęśliwie w mocno obciążonym szlafroku. Do maksymalnie rozpalonego już pieca wrzuciłam jedną tabliczkę w żar. Na moje pocieszenie w tym rozpaczliwym nieszczęściu, spaliła się ona bez śladu.- Bardzo się bałam, że Gestapo może wrócić dla powtórzenia rewizji. Dopuściłam maksymalnie powietrza i wrzucałam częściami tabliczki, aż do ostatniej. Było już po 1-ej w nocy.- Teraz poszłam alarmować sąsiadów.

*fabryka
Kark-Kielasa
Miecz Szwabima*

Najpierw Niemców, aby "kamuflować" swoją "niewiedzę" o powód aresztowania męża./Tensąsiad też pracował na lotnisku, był z Rzeszy/. Przy okazji chciałam się też przekonąć, czy ci z parteru śpią, czy słyszeli jakiś ruch u nas. Spali mocno. Wyszli do drzwi oboje, w bieliźnie.- Pytałam, czy tam coś zaszło na lotnisku, bo mojego męża właśnie aresztowało Gestapo.- Nic nie słyszeli, nic nie wiedzą. On chciał od rana dowiadywać się w pracy i powie mi po powrocie.-
Przyszedł - Powiedział: "na lotnisku wszyscy są zdziwieni, za co może być aresztowany taki cichy, dobry pracownik, spokojny i miły człowiek". O to właśnie chodziło, aby całe lotnisko dowiedziało się o aresztowaniu Burczyka. / Tu wtrącam, iż po wojnie dowiedziałam się, że drugi dyrektor lotniska, Niemiec z Reichu był też aresztowany przez Gestapo, za kontaktowanie się z zamachowcem na Hitlera w Kętrzynie. Miał obok męża celę, rozmawiali z sobą kilka razy i dość szybko wywieźli go do Reichu/. Po tej strasznej nocy, rano, zostawiłam dziecko u najbliższej sąsiadki zabrałam przybory toaletowe, koszule dla męża i poszłam do Gestapo. Chciałam się przekonąć, czy mąż tam jest, czy go wywieźli?- Jeśli rzeczy wezmą - jest, jeśli nie przyjmą - nie ma go. Chciałam też dać mu tym poznać, że jestem i czuwam przytomnie.-
Wziął gestapowiec rzeczy wymyślając mi okropnie, przywołał podwładnego i kazał mu to zanieść do izolatki w piwnicy. Patrzyłam za nim, gdzie idzie. Była to cela w piwnicy obecnej szkoły nr 8, wówczas Gestapo.- Teraz uważałam za konieczne podanie do wiadomości publicznej, że - Burczyk aresztowany! Poszłam przez miasto, wstępując po kolei do każdego, gdzie mieszkaliśmy od początku okupacji i mówiłam o naszych wydarzeniach w nocy. Tych wizyt się wtedy nie bałam, mogłam się z nich wytkumaczyć.- Najwspanialsza okazała się do tej pracy p.Bialikowa, jej dwie córki i syn, który pracował HV. Ona jedyna zorientowała się momentalnie w mojej intencji i przyobiecała zająć się poinformowaniem społeczeństwa. Prosiłam też wszystkich, aby mi się nie kłaniali na ulicy, nie witali i nie odwiedzali mnie. Z tym było trudniej, bo lud pomorski jest wierny, stały, oddany, solidarny, i głęboko patriotyczny. Lud pomorski umie też wszystko przetrwać w niemym porozumieniu i zostaje sobą.-

Teraz w dni pogodne, jak dotąd, jeździłam z dzieckiem do pobliskiego lasu rudnickiego, z zabawkami na wierzchu, a częściami radia pod dzieckiem. Zakopywałam w lesie to i różne inne narzędzia, klucze, jakieś manki i mało mi znane przedmioty. Miałam w piwnicy nazbierane dwie duże walizy materiałów opatrunkowych dla apteczki AK, o nie się nie bałam, bo w wojnie było to łatwe do wytkumaczenia. Jednakże miałam tamże zarzucony gratami, duży kosz polskich książek z literatury, a głównie z pedagogiki, bo prawie wszystko z tej dziedziny z zamykaniem kupowałam i gromadziłam. Te książki stwierdzały moją zamkniętą nauczycielską przynależność i w oczach Gestapo były dostatecznym oskarżeniem. Postanowiłam je spalić. Znów nasz doskonały stałopalny piec miał je pochłonąć. Sortowałam, przekładałam i oblewając je boleśnymi łzami - paliłam. Wiedziałam, że trzeba ponieść ofiary, a jednak nie byłam w stanie doprowadzić tego całopalenia do końca. Poprosiłam najbliższego sąsiada, p. Martynskiego, aby zabrał ten kosz z książkami i sam według własnego uznania spalił co trzeba. Zakoował, podziwiał, ale zabrał. Miałam cichą nadzieję, że coś z tego mi uratuje. Były jeszcze dwie rewizje, ale nie nic nie znaleźli. Co tydzień nosiłam z polecenia Gestapo koszule dla męża. Żywności nie przyjmowali, ale ja różnymi drogami dożywiałam męża ile się dało, wydając za to swoje kilimy, buty, pierścionki, kapelusze, szale i moje hafty. Nadal leczyłam u lekarza szpitalnego gruźlicę dziecka /miało kawernę we wnętrzu lewego płuca/. Ten dział dzieciolety prowadzili wtedy dwaj lekarze starsi z Berlina. Było to małżeństwo, dr Schmitz. Byli życzliwi, troskliwi, źle wyrażali się o Hitlerze i "tej głupiej wojnie". Tego rodzaju Niemcy czuli się zawsze swobodniej w rozmowie z Polakami, niż ze swoimi pobratymcami Hitlerowcami. Powiedziałam im o aresztowaniu męża i prosiłam, aby leczyli dziecko choćby mnie zabrakło. Przyrzekli, że wszędzie poznają Dankę i zaopiekują się nią. Miałam jeszcze umówione, bezdzietne małżeństwo, znane nam obojgu z mężem, aby zabrali nasze dziecko na własność, jeśli zabraknie nas po tej wojnie. Byli to państwo Romanowscy.

Poznaliśmy ich u naszych zaufanych znajomych p.Glinieckich. Byli to wysoce patriotyczni Polacy i bardzo sprytni ludzie. P.Gliniecki był maszynistą kolejowym, a ona wychowywała trzech synów, ucząc ich patriotyzmu na "Trylogii Sienkiewicza"! A było to w czasie hitlerowskiej okupacji, kiedy to w każdym domu był szpieg hitlerowski.

Pod koniec maja 1944r. pojechałam na prośbę znajomych do lagru w Potulicach, koło Bydgoszczy, po rodzinę Głónczewskich. Był to zasny, znany kaszubski ród, ofiarny, patriotyczny. Syn ich był młodym oficerem biorącym udział w kampanii wrześniowej pod Kutnem w 1939r. Uciekł Niemcom z niewoli, przeczekał w ukryciu, a później pracował też na lotnisku. Wydaje mi się, że tam pojechałam za późno. Byli już zaksięgowani, przydzieleni. Przy tym nie zastałam komendanta lagru, był na wyjeździe, a nikt inny nie mógł decydować. Drugi raz bałam się jechać, aby nie narażać dziecka /mąż był już aresztowany/. Oddałam tylko dla tych zasnych ludzi trochę żywności i wróciłam.- Wracając widziałam w pobliżu lagru gromadę małych dzieci polskich /od 5 może do 12 lat/,które świegocząc jak stado wróbli, rozbiegały murawę, z czerwonych cegieł dcm, pod strażą niemieckiego żołnierza z karabinem! Miały w rączkach, jakby własnego pomysłu narzędzia, ukamane trzonki łyżek, kawałek żelaza, jakiś zakrzywiony drut, nawet patyk. Wydłubywały tym cegły z muru, na różnych wysokościach parteru, odnosiły je układając w pryzmy. Żywności już nie miałam więc nie było ceku się zbliżać. Wtedy, jak nigdy, ogarnął mnie taki lęk o dziecko, że biegłam ile sił do pociągu, na dworzec w Bydgoszczy i postanowiłam drugi raz nie jechać do Potulic. Zabrakło mi już odwagi i sprytnych argumentów. Pracownicy lotniska proponowali mi składkową zagonę. Nie przyjeżdżam, nie chciałam nikogo narażać. Sprzedałam sypialnię, na bieżące wydatki, p.Chojnowskiemu z Nowej Wsi, koło Grudziądza. Miał ratami spłacać mi lub dziecku memu, jeśli mnie zabraknie. Szukałam też pracy. Zaprzyjaźnieni robotnicy p.Leon i p.Janusz przynosili mi od angielskich jeńców mydło toaletowe i trochę czekolady dla dziecka. Tyle dobrego mydła jeszcze nigdy nie miałam,- pełny dzbanek

dałam sąsiadce do schowania, a czekoladę dziecko zjadało na bieżąco. Te towary były bardzo niebezpieczne. Już dużo Polaków było za te kontakty aresztowanych, nawet Niemców też.

Raz w czerwcu 1944r. przyszedł p. Janusz z propozycją, że on wykradnie mojego męża z Gestapo! To był młody, inteligentny człowiek i bardzo sprytny. Nie liczył się z realnymi trudnościami. Chciał też zabrać nasze dziecko / do swych rodziców pod Lipno. Nazywał się Janusz Ciemniejewski. Przyniósł on różne piłki do pikowania krat. Robiliśmy próby, ale to wykonanie powodowało, według mnie, zbyt długotrwały hałas. Mieliśmy umówiony schowek dla męża. To był pobliski jeniecki obóz angielski. Miał on tam pracować w warsztacie szewskim, aby nigdzie nie wychodzić na roboty. Tak p. Leon jak i P. Janusz byli robotnikami budowlanymi na tym osiedlu. W godzinach pracy, jak i po godzinach przychodzili poprawiać różne usterki jakie się pojawiały, a że u mnie bywało tych usterek więcej, to już była sprawa ich i majstra. Tak więc ich wizyt nie obawiałam się, zwłaszcza, że przychodzili z narzędziami i różnymi materiałami do napraw.

W czerwcu 1944r. przywieźli znów masę zbombardowanych Niemców z Rzeszy. U mnie w mieszkaniu było już tylko parę gratów, a te im nie odpowiadały. Chronik mnie też długo urzędnik kwaterunkowy z lotniska / im te bloki podlegały/. Był top. Herbert Bäcker z Rzeszy. /Dzięki niemu otrzymaliśmy to mieszkanie/. Był on bardzo przeciwny Hitlerowi i sprzyjał wszystkim Polakom. Raz w południe, gdy dziecko akurat zasnęło po powrocie od lekarza, przyszedł p. Bäcker i przyprowadził bardzo elegancką parę małżeńską przedstawiając ich: "zbombardowani z Hamburga, p. sędzia z żoną /ich nazwiska zapomniałam/. Mieli mieszkać u mnie.- Myślę - czy to koniec? Dobrze, że sprzedawałam sypialnię, to może pójdą? - Ale nie! Ona zaczyna wybierać dwa większe pokoje i jest pewna, że zostawię im: "te fi-ranki, ten kilim na podłodze, tę toaletkę, stół i 4 krzesła, a także urządzenie kuchni, gdzie będę też mogła sobie

coś ugotować!" - A mnie nagle chwyciła taka nieobliczalna złość i tylko prosto rąbię na każdą propozycję: nie, nie, nie! P.Bäcker próbuje mnie mitygować, prosi żebym usiadła - nie usiadłam, zapewnia mnie, że zawsze był, jest i będzie nam życzliwy, a ja i jemu też palnęłam: "dotąd tak, ale teraz już nie!" Ona jeszcze coś mówiła i wtedy zauważyłam sędziego silny wzrok, patrzył wprost na mnie z wyrazem niezwyklego zdumienia i podziwu. Wstał, poszli do drugiego pokoju zobaczyć moje śpiące dziecko, jej się głośno podobało, a jego twarz nabrała jakiegoś miękkiego wyrazu, podszedł, skłonił mi się dość nisko, podał rękę, tamci też i poszli.

Na drugi dzień wzięłam na pusty pokój, z jej własnymi meblami Polkę z "Volkslistą" - urzędniczkę policji p. Halinę Czerwińską. To była bardzo mądra życiowo kobieta: rzeczowa, trzeźwo myśląca i bardzo sprytna. Przeczynałam znów rewizję i grożące mi niebezpieczeństwo. Naprzeciwko naszych drzwi, również na I-p mieszkali p. Martyńscy. Też mieli III-cią grupę. On był przed wojną urzędnikiem Izby Skarbowej w Grudziądzu, obecnie również pracował na lotnisku, jak mój mąż. Umówiłam się z jego żoną, że w razie zabrania mnie, ma nasze dziecko oddać do p. Glinieckich, a oni już wiedzą, że mają je dać do p. Romatowskich. Tak trzeba było, aby NSV go nie znalazło, bo zabierali małe dzieci więźniów politycznych i wychowywali je na Niemców w Reichu. Następnie wyselekcjonowałam wszystkie lepsze rzeczy, popakowałam je do walizek, kartonów i pokazałam wszystko p. Halinie Czerwińskiej. Jeśli mnie zabiorą, niech pani wyniesie co się da, dla dziecka. Uspokajała mnie, że to już 3 miesiące minęło od aresztowania męża, to już nie nie przyjdą po panią... - Przyszli. 6 lipca 1944r. - akurat po 3 miesiącach i 6 dniach! Znów akurat wróciłam od lekarza, dziecko spało. Zaczęłam obierać pierwszą w tym roku kupioną na kartę marchewkę, dziecku na obiadek. Dzwonek - poznałam, że obcy - Tak - to byli dwaj gestapowscy. Rozpoczęli rewizję. Głównie interesowali się papierami, nawet wszystkie czyste papier zabrali. Rewizji nie potrzebowałam się bać.

Wreszcie on mówi: "Sie kommen mit" --- Mózg zawirował mi w głowie, a wszystkie myśli zamieniły się w jedną - Dziecko! Dziecko! Dziecko! Poszłam je obudzić. Teraz już krok w krok szedł za mną. Był wielki upał, południe. Ubrałam je w leciutki kombinezonik. Nie miałam gotowego obiadku. Dałam mu coś do popić. Chciałam coś dziecku powiedzieć, pożegnać je, wyjaśnić mu sytuację, ale nie chciałam, aby gestapowcy patrzyli. Stała w kąciku między szafą kuchenną, a drzwiami. Nie wiedziała, że tatuś był aresztowany, mówiłam jej, że tatuś pełni dyżur w "Luftschutzu", jak to ostatnio często bywało.- Nogi mi same ukłękły przed dzieckiem i mówię: "Danäsiu, idę do "Luftschutzu" pomóc tatusiowi, bo mu jest bardzo ciężko". - choć jeszcze coś powiedzieć szukam słów, a ona..... kładzie mi rączki na ramiona i mówi: "mama, nie mów więcej, ja wiem wszystko. Ty wrócisz z tatusiem jak wojna się skończy"!!! - Bóg przemówił przez to dziecko!--- nie płakała, ani ona, ani ja.

Gdy się odwróciłam, gestapowcy stali za mną.- Zapytałam czy mogę odprowadzić dziecko do sąsiadki? Pozwolili, ale szli za mną.- Sąsiadki ^{obok} nie było w domu!- Szłam na parter - nie było nikogo!!! Przed domem siedziała na leżaku ich krewna, zbombardowana z Rzeszy, była w wysokiej ciąży. Dalej nie pozwolili mi iść. Zstawiłam obok niej dziecko, aby oddała je p.Martyńskiej, gdy ta wróci. Poszłam do mieszkania po płaszcz i buty, zabrałam też ostatnią koszulę dla męża /pozwolili/, zarzuciłam na głowę szalik /ślubny szalik męża/ i poszłam.- Przd domem stało dziecko. Dobiiegłam doń, jeszcze raz je uścisnąć, a ono podało mi mały, gładziutki kamyczek mówiąc " masz do zabawy". Jak cenne były jej słowa pożegnalne i ta dziecięca pamiątka! Zostało dziecko samo! Wokół tych bloków teren nie był jeszcze uporządkowany, leżały stopy odpadów budowlanych, były rozkopy i doły z wapnem. Z tym obrazem przeżyłam resztę wojny.

Prowadzili mnie do przystanku tramwajowego linii nr 2 i wieźli tramwajem do Placu Stycznia. W tym tramwaju spotkałam moją współkoleżankę p.Halinę Czerwińską. Chciałam, żeby ludzie się dowiedzieli o moim aresztowaniu. Głośno krzyknęłam do niej: "jestem aresztowana, dziecko

zostało przed domem, klucze ma na szyi, niech pani odda dziecko p. Martyńskiej." Nic więcej nie potrzebowałam mówić, ona już wszystko wiedziała. /Tylko, że wszystko stało się inaczej i mąż po powrocie odnalazł dziecko w piątych rękach/.

P. Herbert Bäcker czuwał nad naszym mieszkaniem i dopiero po dłuższym czasie zakwaterował tam cztery panienki z poczty, Polki z III ej grupy "Volkslisty", nakazując im poszanowanie rzeczy. Pani Halina Czerwińska wydała wyselekcjonowane przeze mnie rzeczy. Futro dała na przechowanie do swoich przyjaciół, p. Orłowskich ze słowami: "przechowajcie, żeby dziecko miało pamiątkę po mamie".

Jak się po wojnie dowiedziałam, przyszedł też do p. Haliny Czerwińskiej w przebraniu jeniec angielski i prosił o wydanie 2 garniturów p. Burezyka. Wydała, o nic nie pytając, ale nikt nie uwolnił go, bo wtedy już go wywieźli do Łodzi.

Gestapowcy zaprowadzili mnie do swego zwierzchnika w Gestapo /obeena Szkoła nr 8 w Grudziądzu/. Zapukał, uchylił drzwi i mówi: "hier ist die Burezyk" - "Einschpören"- "Da ist ein kleines Kind allein geliebt" - "Sie wird nicht frei".

Zamknęli mnie. W celi była już jedna młoda Niemka w wysokiej ciąży, zwierzała mi się, narzekała, jęczała. Myślałam, że chciała i mnie skłonić do zwierzeń. Litowałam się nad nią, pomagałam, opiekowałam się nią. Po trzech dniach zabrali ją. Dali mi jakąś starą kobietę. Mówiła, że szukają jej syna. Znow jej współczułam - też ją zabrali.

Po kilku dniach wszystkie więźniarki zaprowadzili do lekarza, mnie też, nie tam żadnego badania nie było i na transport. Wieźli nas pociągami do Torunia. Tam w baraku gestapowskim zebrali dużo więźniów. Była to ewakuacja więźniów niemieckich z Gdańska głównie. Na trzeci dzień dostałam silnych boleści i krwotok. Tam byli bardzo dobrzy dozorey /Polacy III-iej grupy "Volkslisty"/, na każde pukanie otwierali cele i wypuszczali pojedynczo więźniów do ubikacji i umywalni obok. Zostałam w umywalni więźniarkę Niemkę imieniem Gierda. Chwyciła mnie i pomogła położyć się na drewnianej szoszelkowej podłodze. Otrzeźwiła wodą.

Kazała cicho leżeć. Była bardzo energiczna i pyskała. Wykłóciła się z "wachmanami" o watę i bandaże. Mówiła, że to jest poronienie około 3-miesięczne, że ona się na tym zna. Ile się dało leżałam w celi na górze przyczy drewnianej. Tak skończył się mój plan ucieczki stamtąd, a szkoda, przecież tylko "odważnym szezęcie sprzyja". Ucieczka stamtąd wydawała mi się możliwa. Barak stał w odosobieniu, otoczony tylko pojedynczą siatką z drutu kolczastego. Teren był miękki, piaszczysty. Od pierwszego dnia przydzielili mnie i Stasię do rozlewania zupy i kawy z przywożonego kotła. Trzeba było te naczynia myć, czyścić korytarz i ustawiać naczynia. Można było się przy tym kręcić po korytarzu i przed barakiem. Zabrałam wszystkie łyżki nazewnątrz baraku i szorowałam je długo, starannie, piaskiem /jedną tam schowałam/. W tym czasie pilnie obserwowałam całe otoczenie i ruch. Badałam też jak twardy jest ten piach głębiej. Płot był dość wysoki, ale pojedynczy, z drutu kolczastego. Chciałam go przejść podkopem, spodem. Od wyjścia z baraku do płota było kilka kroków. Za płotem, najdalej do 100 m były krzewy i drzewa liściaste. W odwrotnym kierunku około 100 m ulice, kamienie, a pierwsza z nich - to było Gestapo. Zaraz pierwszego dnia zwierzyłam się z tym Stasi, ale ona mi to bardzo odradzała.- Teraz po tym krwotoku już nie czułam się na ~~siałek~~ siałach do tego wyczynu. Dzień przed dalszym transportem wpadł Komendant Gestapo i słyszałam jak pytał wachmana o mnie. Kazał celę otworzyć i pokazać mu się. Leżałam na przyczy, niby śpiąc. Widocznie wyczytał coś ważnego w papierach przygotowywanych do transportu.- Po kilku dniach wieźli nas dalej przez Włocławek do Łodzi. Niemców powieźli przed nami do Reichu.- We Włocławku staliśmy bardzo długo. Tam zwróciło naszą uwagę przed dworcem trzech panów. Przechodzili kilka razy, obserwując nasze 2 wagony, a kiedy ruszyły, oni ostentacyjnie podnieśli wysoko ponad głowy swoje duże, czarne kapelusze i trzymali je jak sztandary /chyba na naszą cześć/- Dojechaliliśmy do Łodzi po południu. Tam już wyładowywali nas z wrzaskiem i wyzwiskami.

Ustawili przed wysoką ścianą, twarszą do niej i staliśmy tak długo. Nareszcie nadszedł specjalny, tylko nam przeznaczony tramwaj. W pierwszym wozie jechali mężczyźni, w drugim kobiety. Najpierw zawieźli nas na Radogoszcz, tam wykładowali mężczyzn i odprowadzili w głąb tego terenu. My czekaliśmy dość długo. Pilnująca nas straż rozmawiała z nami po polsku, to budziło do nich pewne zaufanie. Zaproponowałam upatrzonemu, aby zaniósł karteczkę do starej "przyszywanej" ciotki, że jestem w Łodzi, a gdzie to ma sam powiedzieć, bo wie gdzie mnie zawiezie. Zgodził się, dał karteczkę i ołówek. Przynależało zanieść, bez żadnego wynagrodzenia, bo nie miałam.

/Dzięki temu nieznanemu dobremu człowiekowi z Łodzi, dostałam za jakieś 3-4 tygodnie, 2 jabłka, skibkę chleba i trochę ciepłego ubrania, które uchroniło mnie od zamarznięcia w zimie/.

Po jakieś godzinie powieźli nas do gestapowskiego więzienia Śledczego przy ul. Gdańskiej w Łodzi. Już po ociemku wpełnili nas do bardzo zaludnionej celi, a rano wywołali nas 3 i zaprowadzili do celi nr 8 na parterze, gdzie była już jedna więźniarka im. Mietka. Teraz doszły do niej: Olga /ja/, Stasia i Maria. Była to karna cela, jak nas objaśniła Mietka. Zewnętrzny mur był chyba metrowej grubości, jak wskazywała wnęka małego okienka. Nie wyprowadzali nas na podwórko z więźniarkami. Nie wolno było sprzątać celi. Stała tam tylko jedna ławka z prostej deski. Każda dostała łyżkę i miseczkę /kubków nie było/. W tę miseczkę wolno było nabrać sobie trochę wody i umyć się przy wspólnej latrynie. W celi roiło się od pluskiew i wszy. Małe, grubo zakratowane okienko zarosło kurzem i pajęczyną. Na brudnych ścianach były różne anonimowe napisy /polskie i niemieckie/ Ja też tam napisałam później drzazgą z tej ławki: "Niech żywi nie tracą nadziei". Bardzo życzliwie i jeszcze bardziej nieufnie obserwowaliśmy się nawzajem. Bardzo tam chorowałam, najpierw z gorączką, a później już jakoś chronicznie. W naszej celi nie wolno było nic robić, ale wachmanki dawały ciągle coś do prucia i robienia na drutach. Mietka pruća, Maria zwijała wełnę, a Stasia i ja robiłyśmy na drutach, ale jak szło Gestapo, musiałyśmy wszystko chować. Do tej celi weszłyśmy 15 lipca 1944 roku, a wyszłyśmy w noc z 18/19 stycznia 1945r. Wyszłyśmy pieszo, w transport do Rzeszy, po zbombardowaniu Łodzi przez

Armię Radziecką. Czas, oprócz pracy, spędzałyśmy na opowiadaniach różnych swoich zdarzeń, wspomnień, rodzinnych przeżyć i przeczytanej lektury, a także na grach, jak: Wilk i owce, Warcaby, Młynek, Człowieku nie irytuj się, Pionki robiło się z "ofiarnie" zaoszczędzonego chleba, tekturką z pudełka swego poświęciła Stasia, a ołówek był "zdobyczny". Figurki były często zmieniane z powodu ich nietrwałości, a zawsze "artystycznie" wykonane i ozdobione pastą do zębów. Na apel nie wychodziłyśmy, oglądał nas przeważnie przez "Judasza" wachman i zawsze mówił: "te čtyry". Po dłuższym czasie dodali nam Irkę, ze Zgierza. Była to młoda, nieszczęśliwą swą niebezpieczną głupotą kobietą, zamężną z żołnierzem niemieckim. Umówiłyśmy się z Mietką, żebym ją wzięła "pod opiekę" i czuwała nad nią. Wydała ona całą swą rodzinę, nawet nie wiedząc, że to zrobiła!

Raz na 2 tygodnie zabierali nam rzeczy do prania. Siedziałyśmy wtedy pół nago, byle się trochę oczyścić. Niezbyt regularnie pozwalali nam się umyć pod prysznicami, wtedy pilnowała nas "specjalnie" pani Wajdemajer, zaufana Gestapo.-

Wreszcie, chyba w październiku wzięli nas po kolei na śledztwo. Mietka miała już śledztwo skończone przed naszym przybyciem. O śledztwie nie wolno było nie rozmawiać. Oczywiście mówiło się tylko zaufanym, to znaczy Mieci i Stasi. Marią też się "opiekowałam". Byłam konfrontowana tylko z Sierosławskim. /Tu muszę podkreślić, jak wielkim dobrodziejstwem jest znajomość języków. Uczyłam się języka niemieckiego w szkole, a będąc później na studiach w Wilnie, pogłębiałam tę znajomość praktycznie. W tym celu zamieszkałam u tamtejszych Niemców. On był handlowcem, a jego żona była profesorką języka niemieckiego. Dorośli ich dwaj synowie byli studentami. Tam bardzo dużo skorzystałam z nauki języka niemieckiego, co było mi potrzebne do zapowiedzianej nam na początku, długiej naukowo-pedagogicznej wycieczki do Wiednia/.- Teraz wracam do śledztwa. Przesłuchiwał mnie w swoim gabinecie sędzia śledczy. Kazał usiąść naprzeciwko. Najpierw bardzo długo był zajęty poranną prasą. Później wezwał tłumacza i daje mu pytanie, ten mi je tłumaczy, ale ja zaraz widzę, że źle tłumaczy.

Wcale nie odpowiadam, tylko mówię, że znam język niemiecki. Widzę ciche zdziwienie u niego. Wskazał tłumaczowi drzwi, a mnie stawia pytanie nieco zmienione. Wtem wprowadzają Sierosławskiego. Sędzia teraz pyta ^{tylko} czy go znam? - Tak. Jak urządzaliśmy mieszkanie, pożyczył nam 2 krzesła. Dobry był i ja z wdzięczności zaprosiłam go raz na piernik. Celowo podkreśliłam jego dobroć, aby go rozbroić. Ja już wiedziałam, że on nas wydał i przeszedł na współpracę z nimi, o czym mówiła mi też Mietka, /a prosiła go bardzo, aby jej nie wydawał bo ma dwoje małych dzieci/. - Teraz sędzia zwraca się do niego - wiedziała o organizacji? On mówi - tak - i wylicza różne okoliczności, o których ja nawet nie wiedziałam, a także moją podróż do Poznania, tylko nie wiedział poco.... Zaprzeczyłam. Jeszcze coś opowiadał, dowodząc swej prawdziwości. Sędzia mówi: dość, wystarczy, że wiedziała. Ja znów mówię o tych pożyczonych krzesłach, że taki był dobry, choć dawniej wcale go nie znałam i nie wiem dlaczego on teraz na mnie tak skarży? - Wiedziałam, że głupio mu się zrobiło. Sędzia powiedział mi dziękuję, podał mi rękę i kazał go wyprowadzić, - Teraz sędzia patrzy chwilę w papiery i pyta mnie: Czy pani jest w ciąży? Mówię nie i po chwili dodaję - po trzech miesiącach wyjaśniło się, że nie jestem w ciąży.- /Skąd o tym wiedział?..../ Teraz mówię ja, czy mogę go o coś zapytać? - Niech pani pyta.- Gdzie jest moje dziecko? On odpowiada:- To mnie nie interesuje. Podszedł do drzwi, zawołał kogoś i mówi do niego: "Nim dass polnische ~~Musst!~~" Wróciłam na Gdańską do więzienia zapechaną "suką" z wielkimi boleściami w brzuchu. Długo nie jeść nie mogłam, a stale zwracałam. Wtedy z apteczki więziennej przynieśli mi jakieś pastylki, a to dzięki staraniem Mietki, bo ona była naszą celową i bardzo umiejętnie wszystko załatwiała.

Na drugi dzień po tym śledztwie dokwaterowano nam 4 mieszkanki Łodzi, a później jeszcze 2 studentki tajnych kursów pedagogicznych, Melę i Teresę. Te były wspaniałe, mądre, dobre i niesłychanie sprytnie dziewczęta - typowe łodzianki. Dowiedziałam się, że jestem nauczycielką i znam

literaturę pedagogiczną, pytały z wielką ciekawością o różne działy, a głównie o Schumana i Dawida, były pewnie na tym etapie studiów. Zwierzyłam się Meli, a Mietka Teresie, aby wzajemnie odszukać swoje rodziny po wojnie, jeśli któraś zginie. Zaraz też po tym śledztwie zaczęli czyścić, szorować i dezynfekować naszą celę. Dodali "kibel", wiadro, kubki, miednicę, 2 taborety, pryczę i snopek słomy. Wtedy Mietka bardzo mnie chwaliła, ^{że} dobrze zeznawałam, skoro takie zmiany nastąpiły.- Jednak ja myślę, że oni już nie mogli pomieścić więźniów, bo teraz było nas 22 w tej celi. Siadałyśmy na zmianę, a spały na pryczy, częściowo pod pryczą, na podłodze do samutkich drzwi, w najróżnorodniejszych pozach.

Z więzienia często odchodziły transporty do Ravensbrück, ale dość cicho i sprawnie. Teraz cały personel był przejęty i podekscytowany, rozmowny, uczynny. Przygotowywali ogromny transport. Z naszej celi poszła kilka i Teresa poszła, a Melę zabrali na I piętro. Mietka bardzo rozpacziała o dzieci, pocieszałam ją zawsze słowami swego dziecka: "wrócisz, jak wojna się skończy". Wszyscy już znali i powtarzali te słowa.- Wachmanki wyłudzają cenniejsze rzeczy i ładniejsze walizki od transportowanych więźniarek, głównie słowami: "tam wam wszystko zabiorą, jeszcze prędzej zginiecie z powodu ładnych rzeczy". Po południu zaczęli formować transport na podwórzu więziennym. Słychać było wrzaski gestapowców, wachmanki biegały, drzwi trzaskały, psy szczekały. Z podwórka wołały więźniarki jeszcze do swych towarzyszek w celach i naraz rozległ się śpiew: "Rozszumiały się wierzby płaczące"!.... Zaczęła śpiewać 9-tka, nasza cela sąsiednia 8-ka, a do nich dołączyła reszta. - Gestapo zaryczało, wachmanki biegały oszalałe, drąc się żeby zamykać okna.- Teraz już ciszej nieco śpiewali wszyscy: "Pod Twoją obronę". Oni przyśpieszyli załadunek, pojechali. Brama zgrzytnęła i zamknęła się. Śpiew przeszedł w szloch i cichą modlitwę.-

v Na drugi dzień dodali nam nowe więźniarki z Łodzi i okolicy. Były to żony lekarzy, inżynierów, rzemieślników, straganiarki, handlarki domokrażne. Po śledztwie widać było, że należą

do jednej sprawy. Jedną stłukli na śledztwie, drugą wsadzili do ciemnicy na 3 dni. Tej stłuczonej robiłyśmy okłady z moczu. Na ten cel dałam swoją letnią sukienkę. Łażyłyśmy mocz na nią i tym okładały stłuczenia i okłady zmieniały. Głównie dopraszałyśmy Mietkę o ten mocz, bo ona była najmłodsza i chyba najzdrowszy miała mocz, jak słusznie zauważyła Stasia. Ta z ciemnicy - Zosia, wróciła bardzo przeziębiona, choć była w futrze. Otulaliśmy ją na przyczę wszystkim co tylko ciepłego było w celi. Z jej opowiadania dowiedzialiśmy się, że tłumacz źle tłumaczył jej odpowiedzi i jeszcze dodał opinię od siebie, że więźniarka jest "fresh". - Jak opowiadały więźniarki, najgorsze było śledztwo na terenie więzienia, które odbywało się najczęściej w pokoju dyżurnym wachmanek. Tłukli wtedy gdzie popadło i czym popadło. Raz złapał gestapowiec metalowe rurki od nakręcania włosów i nimi tłukł więźniarkę po głowie. Inna mówiła, że tymi rurkami zgniatali jednej palec u rąk. Kilka razy słyszałyśmy przez okno straszny krzyk więźniarki, a ryk gestapowców rozlegał się częściej. Wachmanki też się bały gestapowców, tylko po "pani Wajdemajer" nie było nigdy widać strachu.

W celach było różnie, zależy jaki zespół się trafił. Poza naszą celą nr 8, najwięcej wiedzialiśmy o celi nr 9. Tam żyły panie zgodnie, umiejętnie i dość pogodnie. Były tam malarki, artystki, nauczycielki - trochę się z nimi liczyli. Jedna malarka namalowała Mieci bardzo piękny obrazek Matki Boskiej. Nasza cela nr 8 była bardzo długo celą karną. Później dokwaterowano nam różne panie i panienki. Zaś my "te cztery" zostałyśmy tam do końca. Cela nr 7, w języku personelu więziennego, nazywała się: "Bruchcelle". Tam były starsze schorowane kobiety, a między nimi, ~~nieś~~^{dość} młoda, Żydówka im. Wanda, a nazwisko Wilczyńska. Często było słychać jak wachmanka nazwiskiem Hofmann tłucze tę Żydówkę. Podobno nawet kluczami po głowie. Pod koniec wydawało się, że ta Wanda była trochę anormalna. 6-tka żyła dobrze. O 5-toe nie wiem, nie nie słyszałam.

4-ka, to były same więźniarki, które pracowały w kuchni i na terenie więzienia, te podlegały wachmance przezwiskiem "Zgaga", a nazwiska jej nie znam. Te same dziewczęta, same z własnego dobrego serca, przyniosły nam na Wigilię do celi, miskę sałatki własnej fabrykacji i własnego pomysłu. Była tam kapusta, fasola, marchewka, kartofle, jabłko, cebula i nie pamiętam co jeszcze, albo ryba, albo śledź. Wachmanka otworzyła drzwi, 2 dziewczynki weszły: "Życzymy wam dobrych Świąt, to od nas, bo wy żadnych paczek nie dostajecie, Smacznego!- Płakałyśmy.- Chamstwo i biedę można było znieść, a szczerą serdeczność i dobreć rozbrajała.- Nie mogłyśmy tego wszystkiego zjeść, byłyśmy zagłodzone. Dałyśmy resztę do 7-mki.

Nasza cela do końca nie dostawała żadnych paczek. Raz tylko ja/ jak już pisałam/ dostałam 2 jabłko, skibkę chleba i trochę ciepłego ubrania. Znacznie później dostała ciepłe ubranie Mietka, a jeszcze później Stasia. Maria nie dostała, ale ona już przyszła bardzo mądrze ubrana. Było już bardzo zimno. Późną jesienią zaczęli trochę palić. Nasza cela miała ogromny, żelazny piec okrągły w ścianie, wspólny z 7-mką. Palenisko było w celi nr 7. Tam podobno było dość ciepło.

W jesieni rozdali w celach więźniarkom, trójkątne, podwójnie zeszyte szmatki, igłę z nicią i nakazali przyszyć sobie te "szmatki" na lewej stronie piersi. Kilka razy sprawdzali, czy je mamy. Były: białe, żółte i czerwone. "Te cztery" dostały żółte trójkąty. Dwie więźniarki, które do końca z nami siedziały, miały czerwone. W jedyne były także więźniarki, które miały białe trójkąty. Jedyńka była największą celą. Tam było dużo kobiet za handel. Rano i wieczorem było wynoszenie kiblów. Najczęściej szła Mietka, bo ona była młoda, sprawną, bardzo sprytna i znała już sporo więźniarek, to też przynosiła nam zawsze jakieś nowe wiadomości. Wachmanki już teraz starały się porozmawiać z nami, ale nie było o czym z nimi rozmawiać, najwyżej o robocie, którą przyniosły, lub o ich rodzinach, o sobie nie opowiadałyśmy.- Tak dotrwałyśmy aż do zbombardowania Łodzi. Była to noc Chyba z 16/17 stycznia 1945r.

Wiedziałyśmy, że w razie pożaru nie wyrwiemy się stamtąd. Był bardzo gruby mur, dość drobne, grube kraty

w okienku i grube, żelazne drzwi. Przeloty ciężkich samolotów było już dawniej słychać kilka razy, ale teraz był prawdziwy nalot z wybuchami, błyskami, łomotem, trzaskiem i drżeniem murów Głęboka radość rosła w nas, a jednocześnie strach. Jedyne tylko Stasia szukała rady i mówi: "tą ławką będziemy tłuc w kraty okienka, a stanjemy wszystkie na pryczy, aby osiągnąć".- Bombardowanie się skończyło. Rano wachmanki stały się jeszcze łagodniejsze, a my weselsze. One były wystraszone więcej od nas. Jedna z wachmanek przyniosła nam do celi szklankę mleka...., tłumacząc się jednocześnie, że więcej nie ma. Każda z nas wzięła do ust jeden łyk, długo go smakując.- Nigdy, nic lepszego nie miałam w ustach.- Ze dwa dni minęły cicho, aż wieczorem 18 stycznia 1945r. wpadły wachmanki na korytarz bardzo zdenerwowane, otwierały drzwi i wywoływały po nazwiskach więźniarki z czerwonymi "odznakami". Z naszej celi poszły dwie, żona doktora Rosiewicza i jej siostra p. Zosia. Hofmannka je wywołała i tłumaczyła nam się, że "ona za to nic nie może, od nich nie zależy." Aż jej oczy ze strachu się wybałuszyły. Poszły te nasze dwie pożegnawszy się z nami i wiele z innych cel. Brama trzaskała, auto załadowali i pojechali. Głowimy się nad ich losem i naszym. Najczęściej padało słowa "ewakuacja" - ale dokąd? -

Minęła najwyższej godzina - słychać tupot nóg po korytarzu, rozmowę, wracają... Wpuściła je wachmanka. One roześmiane, oczy im błyszczą... Informują. Wieźli nas autem ciężarówym, krytym, dużym, zamkniętym, w kierunku Radogoszczy. Spotkało nas dużo wojska niemieckiego. Oficerowie zatrzymało nasze auto. Porozmawiali z eskortującymi nas gestapowcami i nagle krzyknął któryś z oficerów: "Nein, Frauen nicht! Raus". Wsiadłyśmy, wojsko zabrało nasze auto, a nas gestapowcy i wachmani przyprowadzili pieszo tu. Oni są zakamami, struci, ale źle im patrzy z oczu. Groźna cisza opanowała całe więzienie.- Nagle wydali rozkaz, aby wszyscy byli w pogotowiu, ubrani i ze wszystkimi rzeczami.- Po jakimś czasie wydali porcje chleba i margaryny. Każdy ubrał się jak mógł.

Ja zwinęłam węzełek ze swoich szmatek i prosiłam wachmankę /Hofmann/, aby to dała Wilezyńskiej, tej Żydówce z 7-mki, którą tak tkukła. Jej ubranie było w strzępach, a był ostry mróz. Hofmanka trzy razy pytała: komu? Tej Żydówce? - Pojąć tego nie mogła, ale nie odmówiła. Stałam blisko drzwi, nasłuchując. Otworzyła 7-mkę. "Masz Wilezyńska, od 8-emki". Teraz było słychoać: "dziękuję, ja dla 8-mki bardzo dziękuję".

Dość późno w noc kazali wychodzić na dziedziniec, a dalej na ulicę Gdańską, przed nasze więzienie. Wielkie wrażenie robiło przejście tej strasznej bramy... Dużo nas było. Stałyśmy czwórkami. Wachmanki szły z nami, gestapowcy też, a otoczyli nas uzbrojeni starzy żołnierze /podobno Ukraińcy/ z psami. Naszych dwu Łodzianek już nie widziałam. Mietka szła z 9-tką, a ja ze Stasią i Marią i jeszcze jedną. W oknach tu i ówdzie błyskało światło. Nie było widać ludzi na ulicy. Zauważyłam po jakimś czasie, że idziemy już ulicą Wólczańską - a więc chyba ku zachodowi... Jedną z 9-tki miała noc przed wymarszem peronienie w celi. Więźniarki prowadziły ją pod rękę. Doszła tak do Pabianic. Jedna więźniarka z 9-tki rzuciła mi na ramiona kołdrę. W Pabianicach zrobił się tłok i rwetes. Jeźdźnię zatarasował tabor wozów z dobytkiem i ludźmi. Stanęliśmy. Było blisko domów i domków. Więźniarki szybko podepohły tę chorą, zapukały w okienko i wskoczyły znów do szeregu. Zaraz wyszedł ktoś z domku - zabrali tę chorą ludzie. Tam proponowała mi jedna kobieta z tych wozów, abym siadła do niej i jechała z nimi. Nie chciałam. Te byli uciekający Niemcy, osiedleni na wschodzie polskim ziem. Ewakuowali się na rozkaz Niemców. Mówili po polsku.- Reżądowali korek, szliśmy dalej. Gdzieś koło Zduńskiej Woli zaprowadzili nas do stodoły, gdzie było klepisko ze słomą i dwa zasieki z niemłóconym zbożem. Padł każdy gdzie mógł. ^{zakryłam} też Marię tą ofiarowaną kołdrą. Drzmię. Słyszę... Olenka Olenka.... Nie mogłam się ruszyć, ani odezwać. Wrota skrzypnęły.... Cisza- Rankiem wyprowadzają nas i dalej w drogę, ale już nie szosą, a polną drogą. Mietki nie było. Stasia i Maria jest. Idziemy.

Mówią, że dzień, a mnie tak ciemno. Kękuje się w głowie. Czuję, że padam. Ktoś krzyczy i egarnęła mnie cisza.

IV.

Wyzwolenie

Nie wiem jak długo tam leżałam na śniegu i mrozie. Teraz czułam, że ktoś mnie szarpie. Powoli oprzytomniałam na tyle, że usłyszałam mowę, ale to była mowa niemiecka. Chcę zostać, ale dźwigają mnie: "mróz, samarzniesz, zaprowadzimy się do ludzi, tu zaraz są demy, nie bój się, my jesteśmy żołnierze, patrol, musimy szybko wracać. Nasza armia wycofuje się". - Tyle pamiętam. Do domu nie chcę iść, zostawcie mnie pod ścianą tego budynku, tam może być wejsko.- Zostawili, poszli.

Za chwilę przyszedł ochłep i gorąco namawiał, żeby iść do izby. - Kto tam jest? - Jest jeden oficer z kobietą, zagrzali jakieś puszki, jedzą. Oni uciekają furmanką.- Ja nie zajdę.- Łapie mnie i wlecze, nie może pani zostać, tu samarznie.

W izbie było duże słono na podłodze. Stały też dwa kółka ze słoną. Drzwi otwarte do drugiej izby, tam rozmawiają po niemiecku i słychać jak jedzą.- Padam na tę słomę i leżę. Podchodzi oficer i pyta co mi jest? Mam boleści w brzuchu. Dał mi jakieś pastylki, wetkłam je w słomę. Kazał mi dać jeść z tych ich puszek. Ze dwa razy przekłłam, więcej nie mogłam. To było coś z ryżem, ale to było ciepłe i po chwili było mi lepiej. Oni pojechali koniem, bo było słychać konia. Teraz podszedł ten staruszek i opowiadał.- Całą noc uciekają i uciekają. Co chwila przychodzą inni. To jest wieś Wincentów, gm.Dobroń, pow.Łask. W tym domu jestem tylko ja. To jest gospodarstwo mojege syna. Niemcy wywieźli go na

roboty, do Niemiec. Wszyscy ze wsi uciekli do lasu z inwentarzem i z dziećmi. Moja synowa z wnuczkami też. Ja jestem stary, to nie uciekam. A pani? Mówię. - Ja jestem Olga Burczyk. Prowadzili nas tu transportem z więzienia gestapowskiego w Łodzi i padkam na polu.- " Ja widziałem, tylko czekałem aż odejdą, a potem znów czekałem za chałupą, jak te żołnierze się scofną i tędym poszedł po panią. Żołnierzy nie potrza się bać. - Ale ja jestem więźniarka, jeszcze mam znak, to pan się nie bei? - Ja to nikogo nie pytom, znak trza zerwać. Każden jest człowiek i trza pomóc. Przeniecę panią na kółko, pościel zabrali do lasu, tu tys słoma, ale zawdy lepiej. -

- Było lepiej. - Młyka by trza, ale krewa w lesie, sgrzeje choć wedy. Piżam gorącą wodą,- Nad wieczorem wróciła jego synowa z trojgiem dzieci. Obejrzała mnie. Jakaś polewkę zgotowali, dali mi też. Pokładli się spać w drugim końcu domu. Obok, na drugim kółku spał czujnie staruszek - Andrzej Piechota. Minął dzień i w nocy pukają do okna, usiłują mówić po polsku, ale słyszę, że to Niemcy. Wychylam się ku oknu, uważam że gestapowcy. Ciągnę staruszkę, nie otwierajcie, to Niemcy. Zaraz nogą przyszło Rosjanie i będzie źle.- Ale staruszek mówi: " ludzie, smarzli, trza puścić". Weszli przejrżeli dom, zaświecili mi latarką w oczy. Kazali gospodyni gotować kartofle. Stary przyszedł do mnie. Ja mówię, że każdej chwili może nadejść wojsko polskie, albo radzieckie, będzie strzelanina. Na to gospodyni zaczęła zbierać, opatulać rozespiane dzieci i chcą iść.

Niemcy już nie czekali na kartofle, szybko wyszli. Nie trwało chyba więcej jak 30 minut, a może i trochę dłużej... Idą.... zdrastwujcie towarzysze! Kuda Germanicy? Poszli. Kto zdieł doma? Ja ojelece, synowa z dziećmi i moja siostra córka /tu wskazał na mnie/. Później mi tłumaczył, że byłem bez dokumentów, to było lepiej. To był patrol. Oficer z żołnierzami. Posiedziak, opowiadał jakie rzędy będą teraz i poszli bić Germanców, a Polacy towarzysze. Rano było widać

bardzo pośpiesznie posuwającą się całą kolumnę czołgów radzieckich.- Wiesz znów uciekła do lasu, bo tu i ówdzie słychać było strzały. Przez okno było widać kłęwę ognia, drżały szyby. Byłam sama. Przytuliło mi się do nóg jakieś kocisko i miałożosko przeraźliwie za każdym hukiem. Lufa armaty wysuwała się coraz z za roga domu, to strzelali Niemcy do ciągnącej armii radzieckiej opodal szosą. Wtem zadrżał dom i z rumotem posypały się dachówki z drugiego końca domu. Wojsko niemieckie z armatą uciekło przed momentem. Nastąpiła cisza.

Po dość długim czasie przyszedł mój staruszek i pyta: "Żyje pani?". Żyję. - Gdzie pan był? Cofnąłem się, "bo tu Niemcy stanęli z armatą i strzelali stąd do wojska ruskiego co ciągnie czołgami szosą. Moja chałupka drewniana, co tu obok stała, spaliła się, a dom syna murowany, to ocalał, jeno tamten koniec mu urwało i kawał dachu zesypało". Powoli zaczęli ludzie wracać z lasu. Przyszli mnie oglądać.- Bieda tu. Trza panią przenieść dalej, w środek wsi. Na skraju wsi nie jest nigdy spokojnie. Tam jest większa gospodarka i dużo mleka maj. Zanieśli mnie na jakieś desce. Miałam gorączkę. Nogę i ręce spuchnięte, ani zgiąć, ani ruszyć stawów. Leżałam na łóżku, pod pierzyną. Smarowali mnie czymś, owijali. Poili mlekiem, polewką z kukurydzy, resótkiem z kury. Karmili twarogiem. Dobrzy byli. Nawet nocą czuwali. Nie mogłam wiele jeść, zaraz zwracałam i miałam boleści. Opiekowali się tym gospodarstwem i mną brat i siostra. Byli w czasie okupacji parobkami u tej Niemki, a właściwy gospodarz był wywieziony na roboty do Niemiec, teraz czekali na jego powrót. Na czas przejścia frontu schroniła się tam też ich siostra z małymi dziećmi z Pabianic, czy Łodzi. To była mądra i dzielna kobieta. Ona zdecydowała: "pani musi do szpitala, tu się pani nie wyleczy. Furmanka przyjdzie po mnie, zabiorę panią". Zabrała. Znalazłam się jakoś w Kutnie. Tam zanieśli mnie do izby P.C.K. przy dworcu. Leżałam na pryczy na słonie. Ze wsi miałam chleb i twaróg. Dawali kawę i jakąś zupkę w południe. Opiekowali się mną różni ludzie powracający do swych stron z wojennej tułaczki.

Przychodziła też z pociechą i radą opiekunka P.C.K., czasem przynosiła trochę aspiryny. Ona też dała mnie na opiekę do swej znajomej rodziny. Miałam gorączkę i ci szybko odwieźli mnie do prowizorycznego szpitala w Kutnie. Tam stwierdził lekarz: "zapalenie stawów i podrażnienie wyrestka robaczkowego". Leżałam w tym szpitalu od 23 lutego do 12 marca 1945r. Dość mnie podratowali. Z tego szpitala w Kutnie zabrali mnie kolejarze, bo bardzo chcieli wracać do Grudziądza. Czekałam u nich aż ruszą pociągi. W Kutnie szły dzieci do szkoły. Poduczyłam ich syna /13-14 letniego/ ułanków i został przesunięty o dwie klasy wyżej. Tam namawiali mnie bardzo, aby zostać nauczycielką w Kutnie, nie jechać do Grudziądza, bo całkowicie zniszczony działaniami wojennymi. Czekałam u nich, aż uformował się jakiś pociąg do Torunia. Byłam chora. Wsadzili mnie na wagon towarowy, otwarty. Opatrzyli na drogę. Zaczni to ludzie, ci kolejarze. Oni nie tylko wiozą podróżnych, oni się ludźmi opiekują, czuwają nad nimi. Byłam otulona tą kędzrą, zarzuconą mi w transporcie przez więźniarkę z 9-ki na Gdańskiej w Łodzi. Jechaliśmy przez noc. W Toruniu zostałam w Izbie P.C.K. na dworcu. Było mi bardzo źle. Przyszedł lekarz wojskowy i zaraz zabrali mnie do szpitala w Toruniu. To był znów szpital w prywatnym mieszkaniu, ale byli lekarze każdego dnia i dysponowali niektórymi lekami. Ułożyli mi lewą rękę i lewą nogę w klepki, obsmarowawszy i opatuliwszy je watą i bandażami. Było też podrażnienie ślepej кишки. Opatrunek i lek dawał mi znaczną ulgę. Tam leżałam do 16 kwietnia 1945r. Na zaświadczeniu tego szpitala jest pieczęć okrągła z napisem: "Polski Czerwony Krzyż. Czołówka Przyfrontowa. Lublin-Toruń". Podpis: - dr Kriffendorfova. Była to niesłychanie ofiarna pani dektór, mądra pani dektór. Jej leczenie było trafne, bo miałam zapalenie stawów. Z jedzeniem było tam bardzo marnie. Opiekowały się nami zwykłe dziewczęta, bez przeszkolenia, ale jakże dobre, życzliwe i mądre - mądrością serca.

Dałam okazjnie znać do Grudziądza, do Rady Narodowej, aby odszukali męża, by mnie zabrał. Czekałam długo, aż do 16 kwietnia 1945r. - Wtedy przyjechał! - zmizerowany,

obdarty - stanął w uchylonych drzwiach!.... Przypadł do mego łóżka, które stało pierwsze Przytuliły się nasze głowy i tak trwaliliśmy z najwymowniejszą ze wszystkich mów - mową miłczenia. Wreszcie, jakby budząc mnie, mówi: **Danka jest! Danka jest! Danka jest!** - Nie mogłam głosu z siebie wydobyć. Dopiero otoczenie się włączyło, chore, dziewczęta - te nasze opiekunki nas urealniły. Wszyscy byli bardzo wymowni, bardzo wzruszeni i bardzo uradowani. Jakże głęboko, jak serdecznie cieszyli się cudzym szczęściem! A byli to przecież ludzie chorzy, tułacze, rozbitki wojenni!- To był objaw wielkiej, Boskiej miłości bliźnich!-

Dziewczęta szpitalne zorganizowały pojazd. Weisnęły mi do ręki swoje, składkowe grosze i pojechaliśmy na dworzec, a dalej krytym wagonem towarowym do Grudziądza. Jednak można było dojechać tylko do przystanku Tuszewa, bo dworzec w Grudziądzu był całkowicie zniszczony. Z Tuszewa niesły mnie na noszach 4 dziewczynki z PCK do Izby PCK naprzeciw dworca w Grudziądzu. Tam byłam pod opieką kierownika PCK, ~~znane~~^{znanego} obywatela Dąbrowskiego, który strzegł mego spokoju i nawet własnym kawałkiem chleba dzielił się ze mną. Po kilku dniach mąż zdołał przewizorycznie urządzić mieszkanie przy ulicy zwanej obecnie: Aleja Wojska Polskiego 107, u p. Kamińskich, gdzie dotąd mieszkamy. Sąsiedzi bardzo szlachetni, prawi ludzie. Pani Kamińska gotowała co mogła, a p. Kamiński przynosił mi tę miseczkę pożywienia, bo mąż pracował w terenie i późno wracał do domu.

V.

Powrót do pracy w szkole

Z dniem 20 kwietnia 1945r. zgłosiłam się do służby. Zostałam znów mianowana nauczycielką Szkoły Ćwiczeń przy Państwowym Liceum Pedagogicznym w Grudziądzu. Mąż przywiózł dziecko i pojechał do Warszawy, bo był tam powołany do wojska. Szybko jednak wrócił, bowiem nauczyciele byli potrzebni do szkół.

Cieszyłam się nareszcie swoim dzieckiem, każdą jego czynnością, każdym jego ruchem, słowem, pomysłem. Odnajdowałyśmy się i poznawały na nowo. To dziecko głębiej wierzyło w nasze spotkanie, nasz powrót. Martwiłam się też, że brak temu dziecku tylu rzeczy, zaś przede wszystkim dobrego odżywienia. Malutkie ta było na swoje lata. Teraz jeszcze sama biedulka stała godzinami w kolejkach po mleko, a jadłyśmy na obiad szkolne zupki.- Przeważnie jeszcze leżałam, byłam na zwolnieniach lekarskich. Ledwo idąc za krzesłem, mogłam się przesunąć przez pokój. Później rok czasu byłam leczona w Inowrocławiu za ofiarowane mi pieniądze. W tym czasie dziecko było na opiece p. Majewskiej za Wisłą, tej samej, po którą jeździłam do lagru w Gdyni, wróciła ona bowiem szczęśliwie. Na rok szkolny 1946/47 miałam zniżkę godzin z Kuratorium do 15 godz. tygodniowo, na podstawie urzędowego świadectwa lekarskiego. Uczyłam. Dziecko poszło też do szkoły, choć było to przedwcześnie. Wracła mi radość życia i ogromna chęć uczenia się. Przez cały ciąg nauki nigdy jej w nauce nie pomagałam, ale zawsze się jej pracą bardzo interesowałam. Lubiała szkołę i uważała ją za rozszerzoną rodzinę. Po świetnie zdanej maturze, jeden tylko miała kłopot, jaki kierunek studiów wybrać, bo kilka wydziałów jej odpowiadało. Wtedy doradziłam, aby poszła na medycynę, bo tam może i musi pogłębiać wiele kierunków wiedzy.

Dla mnie powrót do szkoły był wielkim przeżyciem! Powrót do mojej szkoły! Tylko tam brakowało już w gronie wielu nauczycieli, wspaniałych kolegów! Wymordowali ich Hitlerowcy. Zginęli: dyr. Szczypliński, prof. Zelek, prof. Murawski, prof. Materna, prof. Galen, ks. prof. Rogalski.

Mają tam teraz tablicę pamiątkową, wspomnienia w naszych sereach i aktywną pamięć w pracy zawodowej licznych wychowanków Państwowego Liceum Pedagogicznego w Grudziądzu.

Teraz pracowałam znów z zapałem i zamiłowaniem w Szkole Ćwiczeń przy Państwowym Liceum Pedagogicznym w Grudziądzu. Była to zawsze praca dwuterowa, wśród dzieci i przygotowywanie licealistów do zawodu nauczycielskiego. Zaś w każde ferie pilnie się dalej leczyłam, w czym bardzo dobrze pomagał wówczas Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Dośkużyłam się znów szacunku rodziców i uznania władz szkolnych. Pismem Kuratorium Szkolnego z dnia 23 lutego 1948r. zostałam powołana do Komisji dla opracowania zagadnień praktyki pedagogicznej w Zakładach Kształcenia nauczycieli. Po pół roku opracowaliśmy wspólny projekt, a z Kuratorium otrzymałam pismo: "Doceniając wkład obywatelki w budowę Demokratycznej Polski Ludowej w dziedzinie oświaty, wyrażam za dotychczasową pracę podziękowanie i przyznaję nagrodę pieniężną w wysokości 5.000.- /pięć tysięcy zł/ - Toruń dnia 26 VI 1948r. Krater Okręgu Szkolnego - dr Skopowski".

Oprócz wspólnej pracy w Komisji, opracowałam jeszcze indywidualny, poszerzony projekt praktyki pedagogicznej i wysłałam do Ministerstwa Oświaty, na ręce wspomnianego ówczesnego wizytatora p. Lecha, od którego otrzymałam odręczne pismo: "Szanowna Pani! Cenne uwagi na temat praktyki pedagogicznej w liceach pedagogicznych, przekazałam do Wydziału Kształcenia Nauczycieli w Ministerstwie, który nad tym zagadnieniem właśnie pracuje.-

- Łączę wyrazy wysokiego szacunku i z poważaniem -/ Lech /

Za czasów naszego ówczesnego, wspaniałego dyrektora Liceum Pedagogicznego p. Radeckiego, brałam czynny udział w licznych konferencjach praktyki pedagogicznej, dla doszkalających się nauczycieli z naszego okręgu.

Dla Pedagogicznego Ośrodka w Bydgoszczy prowadziłam lekcje pokazowe z języka polskiego z różnych działów. Kilka z tych lekcji było przez pana wizytatora ogłaszanych w prasie nauczycielskiej i za nie otrzymałam wynagrodzenie pieniężne.

Od 1952 roku znacznie pogorszył się stan mego zdrowia i od 1 IX 1952r. zostałam przeniesiona do Szkoły Podstawowej i Ogólnokształcącej im. Hanki Sawickiej w Grudziądzu.

Tam oprócz pracy pedagogicznej, byłam przewodniczącą Frontu Jedności Narodowej.


Przejsicie na rentę

2 kwietnia 1953 roku zostałam powołana, z powodu bardzo złego stanu zdrowia, przed Wojewódzką Komisję Lekarską I instancji w Bydgoszczy, która orzekła, ogólną utratę zdolności zarobkowej w wysokości 95,5 % na stałe i potrzebę szczególniejszej opieki na stałe.

W dodatku, dnia 9 maja 1970r., potraciłam mi auto w Warszawie, na rogu ul. Wronieza i Pułaskiej. Leczył mnie bardzo starannie szpital na Solcu w Warszawie i przekazał na rehabilitację do cudownego ośrodka w Konstancinie. Tam byłam trzykrotnie. Pomimo ofiarnej pracy wspaniałych ówczesnych rehabilitatorów - P.Wojtka, P.Kazika i P. Halinki, pod kierunkiem niezapomnianej, mądrej i doświad-

czonej P. Dr Nowikowskiej, zostałam doprowadzona do znacznego stopnia samodzielności życiowej. Pozostał mi jednak wiotki niedowład kończyn dolnych i przyznano mi wózek inwalidzki.

VII.

Zakończenie

Jestem obecnie inwalidką I grupy. 19 X skończyłam 77 lat. Żyję i pilnie śledzę rozwój naszego umęczonego wojną kraju, który powstał, rozwija się i nigdy nie zginie przy tak aktywnym patriotyzmie jego obywateli, a że się zmienia, to dobrze, bo takie jest prawo życia!

Olga Burczyk

emeryt. naucz. inwalidka I grupy
uczestnik walk o niepodległość
na Pomorzu

Olga Burczyk „Olga” lat 77.

Gnidziądz, 25 listopada 1979 rok

Relacje z okresu niemieckiej walki
o niepodległość na Pomorzu

I Dane biograficzne

1. Bismarkowa Olga zd. Ulke, zrod. 1938r
2. m. 19 X 1902 w Przybytoś pod Wielun
3. Jan i Rozalia Ulke
4. gospodarstwo rolne; mąż nauczyciel
5. wyknt wyższe metody ped. w Holnie, nauczycielka
6. 86-300 Góndrydz, tel 2-69-89

II Okres przedwojenny

1. nauczycielka od 1926 - 39r, felcino pod morską
Skarszewy pod Kościerzyną - kier. szkoły; Kościerzyna - kier. szkoły
Góndrydz Liceum Pełak do 1939r
2. PCK - kierowniczka kółka przy szkole

III Okres okupacyjny

1. nie pracowała, mąż na wojnie, mrocznista obszarowa 9 X 39r
mąż wrócił z Modlinie X 39r. Tata m, mieszkał zabra
tajnie nauczana po 1 do 2 stycznia 9.
2. 5 r 1942; zaproszenie do Szkoły w Góndrydz, pr. Olga, do PK
3. stabski obwód, którego kierownikiem był mąż, przez polecenie arcybiskupa
Józefa Grosse w Góndrydz w Góndrydz ko Pomorze
obserwacja ludności; chłopska archiwizacja w domu; chłopska
materiaty, wybuchowe - butelki - zamykanie me porcelany
Korak, gumki w środku proaki, cukier (1943r od firmy)
Wycieczka rodzinna Rosławskich, wycieczka z Smoleńsk
z Torunia, zjazd do Niemcewiczy w Smoleńsku
w Podulicach zawiązała zjazd - wycieczka Góndrydz
Do szosy K. Gdyni przesiedlenia. Tam znalazła się
wycieczka z Góndrydz do gospodarstwa, który miał
być placówką przemysłową zjazd
Góndrydz materiaty opatrunkowe na polecenie mój
(w domu w podwórzu 2 drzwi walszy 1943/4) - zburzenie
po ludności.
Do Pomorza do zjazdów pro naukowych chłopskich
Zbiory, zjazd do montowania radia. (w kawałkach)
4. Olga; zjazd przedkolem. było jawnie odnawianiu
w zjazdów z 28 IX 1946
5. awantura 6. V 1944 po mój 3 sierpnia
w Góndrydz, potem Torun (bawski Góndrydz)
potem kółko przy wóclawek; wyjazd przy wyjazd Pom
Czerw. w dniu 10 X 1944; jedźta w transport

IV Okres powojenny

- 1 1/2 roku obywatelstwa cywilnego 29 grudnia 1946
od IV 1946r nauczycielka Liceum Pełak w Góndrydz
Góndrydz 11 I 79 Olga Kuczyńska

napisana 10. IV 79 zjeronie wyjątkowo
później o 17 sierpnia 1979

1/2. Dokumenty dotyczące relatora - Burczyk,
Olgi:

1. Pismo Kur. Okr. Poznańskiego do O. Utta z 25.11.1935 - mianowanie na członka Państw. Komisji Egzaminacyjnej..., mpis kserokop. k. 1 s. 1
2. Dyplom z 5.05.1938 - nadanie "Brazowego Medalu za 20-letnie Służbę", kserokop. oryg. k. 1 s. 2
3. "Zaświadczenie" z 6.02.1945 - potwierdzenie tożsamości O. Burczykowej, rękop. kserokop. k. 1 s. 3
4. Poświadczenie stanu adreśna z IV 1945, Kutno, 12.02.1945, kopia k. 2 s. 4-5
5. Pismo Kur. Okr. Szkol. Pomorskiego w Toruniu z 29.11.1945 - zaświadczanie ma w Stanowisku m-lki 2 i 3 w Głuchogrodzie, mpis kserokop. k. 1 s. 5
6. Zaświadczenie z 14.01.1944 o represjach okupanta wobec O. Burczyk, kserokop. mpisu k. 1 s. 6
7. Pismo z 30.06.1953 - dot. "przeniesienia w stan spoczynku" z dn. 31.08.1953, mpis kserokop. k. 1 s. 7
8. "Zaświadczenie" z 28.09.1956 Józefa Gussa o przynależności do AK, mpis, kserokop. k. 1 s. 8
9. "Zaświadczenie Marii i Hugona Glitter o udzieleniu baj. nauz., kserokop. mpisu; k. 2 s. 9-10 oraz z 13.11.1973; mpis z 20.11.1973
10. "Zaświadczenie" Marii Gładkowskiej z (1974)? o prowadzeniu dla dzieci baj. nauz. a i udzieleniu pomocy, rękopis, kserokop. oryg. k. 1 s. 15

1

KURATORJUM
OKREGU SZKOLNEGO POZNANSKIEGO

Poznań, dnia 25 listopada 1935r.

Nr.B.P.- 57320/35.

Do

Sprawa: Mianowanie.

Pani Olgi U c i a n k i,
nauczycielki publicznej szkoły powszechnej
w Kościerzynie

Na zasadzie § 3 zarządzenia Pana Ministra Wyznań Religij-
nych i Oświecenia Publicznego z dnia 14 grudnia 1928 r.zawierającego
przepisy o praktycznym egzaminie na nauczycieli publicznych szkół
powszechnych /Dziennik Urzędowy Ministerstwa z roku 1929 Nr.1 poz.3/
mianuję Pana członkiem Państwowej Komisji Egzaminacyjnej dla nauczy-
cieli publicznych szkół powszechnych w . . . Województwie
na czas od dnia 1 września 1935 r. do dnia 31 sierpnia 1938 r.



Kurator Okręgu Szkolnego

P. M. Blich
/Dr.M.P o l l a k/.

HP.

2

KURATOR OKRĘGU SZKOLNEGO POMORSKIEGO

DYPLOM

NA PODSTAWIE USTAWY Z DNIA 8 STYCZNIA 1958 ROKU
(DZ. U. R. P. NR 3, POZ. 11) NADAJĘ

P. Oldze BURCZYK

Nauczycielce Szkoły Świcznej w Toruniu Liceum Pedagog.
w Grudziądzu

BRAZOWY
MEDAL ZA DŁUGOLETNIĄ SŁUŻBĘ

TORUŃ, DNIA 5 maja 1958 r.



Dr Antoni Ryniewicz
/ Dr Antoni Ryniewicz /

3
Dobroś dn. 6 Lutego 1945.

Rada Gminy
Dobroś
pow. Łaskiego.

Świadczenie

Rada Gminy w Dobrośniu stwierdza prawdziwość osoby
Obywatelki Ołgi Bernyłowej ur. 19.8.1902 r. w
Przybyławie pow. Wieluńskim, która wstrzymała swe
dokumenty w celu opresji wojennej.

Według poznani Sotysu i mieszkaniec wsi Wiercentów gm.
Łęka, w. w. Obyw. Olga Bernyłowa była komunistką i
z więzienia Łódzkiego przez Wiercentów i tam
ona skutek osłabienia porobiła mu opiece mieszkaniec wsi
Łęka.

Świadczenie niniejsze służy jednemu w. w.
jako tymczasowy dowód o. listy do dowodzenia.

Jednocześnie rada Gm. zwraca się do Władz. Rep. Publicznej
o przychylne ustosunkowanie się do w. w. jako b. Wiercent
na obecnie chorą i potrzebującą pomocy.

Przewodnicząca:
[Podpis]



Niniejszym rozwiadam iż ob. Hga
 Burczyk, cieszący się najlepszym stanem
 oraz poddawany mi wyrobku na ślepij
 niemi byłam leczony w szpitalu
 P. C. K. w Toruniu do dnia 16^{go} kwietnia r. b.

1916
 14 45r.
 Toruń



Wierzbicki

Szpital Powiatowy
w Kutnie

Kutno, dnia . . . 12.3.45. 5

Pacjent)-ka) *Binczyk Olga*
Zamieszkała(-ła) w *Grodziszki Wyludowanie (ul. Stralicy)*
był(-ła) od *23. lutego 1945 r.* do *12. marca 1945 r.*
w stacijnym leczeniu szpitala powiatowego w Kutnie.
Diagnosa: *Zapalenie stawów*
Uwagi:

Dyrektor szpitala

Uwaga. Noverds nie mieli pieczęci OK.

715-
L: 593/45 - 29.11.45. 5

K u r a t o r i u m
Okręgu Szkolnego Pomorskiego
w Toruniu

Dnia 22 listopada 1945 r.

Obywatelka

Br. Os. - 22834/45

B u r c z y k O l g a

Zgłoszenie się
do służby.

G r u d z i ą d z

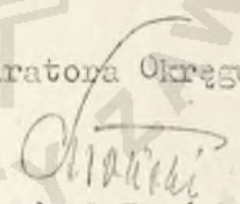
Przyjmuję do wiadomości zgłoszenie się Obywatelki do służby państwowej i zatwierdzam ją na stanowisku nauczycielki szkoły ćwiczeń Państwowego Liceum Pedagogicznego w Grudziądzu z dniem 20 kwietnia 1945 r. w VIII (ósmej) grupie uposażenia.

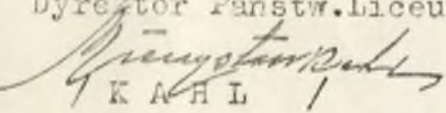
Celem objęcia obowiązków służbowych winna Obywatelka zgłosić się do Dyrekcji Państwowego Liceum Pedagogicznego w Grudziądzu.

Data objęcia obowiązków
służbowych: 29.XI.45.r.

Za Kuratora Okręgu Szkolnego:

Dyrektor Państw. Liceum Pedag.


(J o z e f B ł o Ń s k i)
Naczelnik Wydziału


K A H L



www.kuratoriumpomorskie.pl

Z.I.

Z a ś w i a d c z e n i e.

Niniejszym zaświadczaamy, że stała obywatelka miasta Grudziądz Burczyk Olga ur. 19 października 1902 w Przytykowie, pow. Wieluń, była prześladowana za polskość przez władze okupacyjne niemieckie. Trzykrotnie zabrano jej mieszkanie, musiała się przez rok czasu ukrywać, aż w końcu uwięziono ją w gestapo, wydalając do obozu. Swoje wyzwolenie zawdzięcza zwycięskiej Armii Czerwonej.

Grudziądz, dnia 17 stycznia 1946 r.

Stefan Branski

Grudziądz

ul. Wilkowska ul. 9

Kennedy ul. 02372

Wanda Jankowska

15 Lwowska 11

Kennedy ul. 02503

Powysze opowiedzieli i podpisali świadkowie...

KOMISARIAT II Miejskiej Komisariatu III.
Milit. i Obywatelskiej
w Grudziądzu
ulica Legionów

(-) A. Lackowski

PREZYDIUM
Wojewódzkiej Rady Narodowej
Wydział Oświaty
w Toruniu

Toruń, dnia 30 czerwca 1953 r.

Nr O.II -2 Ko-10b-69/53

Sprawa Przeniesienie w stan
spoczynku

Obywatelka

Burczyk Olga

nauczycielka szkoły podstawowej
T.P.D. Nr.1


w Grudziądzu

Na podstawie art.29 lit."b" ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923r./Dz.U.R.P.Nr.20/1934r.poz.160/ zmienionej ustawą z dnia 1 lipca 1949r./Dz.U.R.P. Nr.42, poz.304/Wydział Oświaty Prezydium W.R.N.przenosi Obywatelkę z dniem 31 sierpnia 1953r.w stan spoczynku z powodu trwałej niezdolności do służby, stwierdzonej orzeczeniem Komisji Lekarskiej I instancji przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy z dnia 2 kwietnia 1953r.

Rozpatrzenia praw emerytalnych Obywatelki dokonano Z.U.S.Dział Państwowych Zopatrzeń Emerytalnych w Warszawie.

Przeciwko tej decyzji może Obywatelka wnieść odwołanie do Ministerstwa Oświaty drogą składową w ciągu dni 30-tu licząc od dnia następnego po dniu doręczenia niniejszego pisma.

Elżbieta...
Kierownik Wydziału Oświaty



Józef Gruss
Wrocław

Plac K.Marksa 8/16

Z a ś w i a d c z e n i e

=====

Niniejszym zaświadczam, że pani Olga Burczykowa z Grudziądza, należała w czasie okupacji do Organizacji A.K. na Pomorzu od samego początku istnienia organizacji na Pomorzu.

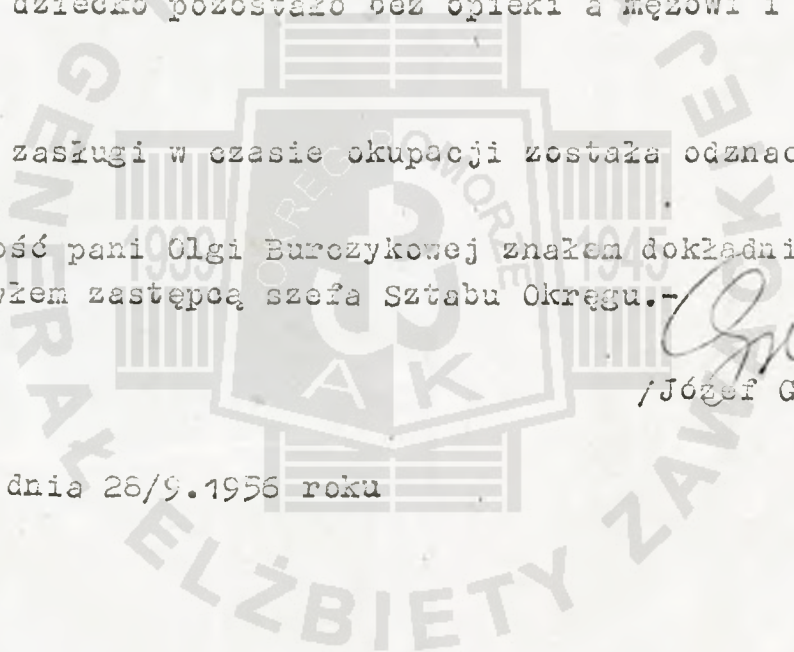
Pani Burczykowa należała do czołowych działaczek A.K. w Grudziądzu. Wyróżniała się zawsze odwagą i zdecydowaną postawą. Aresztowana i więziona przez GESTAPO - nie załamano się mimo świadomości, że jej małe dziecko pozostało bez opieki a mężowi i jej groziła kara śmierci.

Za swoje zasługi w czasie okupacji została odznaczona.

Działalność pani Olgi Burzykowej znam dokładnie, bowiem w tym czasie byłem zastępcą szefa Sztabu Okręgu.


/Józef Gruss/

Wrocław, dnia 26/9.1956 roku



15
9
Maria Hutter
Hugon Hutter zam.
Gdynia

Z a ś w i a d c z e n i e

Niniejszym zaświadczamy, że Obywatelka Olga Burczyk uczyła nas w czasie okupacji języka polskiego, rachunków i historii polskiej w czasie od 1.VII.1940 do 1.III.1941r.

Było to dużym ułatwieniem w nauce w szkole polskiej po wyzwoleniu. Miało to miejsce w Koteżach pow.Starogard -Gdański, gdzie mieszkaliśmy po wysiedleniu z Tczewa, a Ob.Olga Burczyk ukrywała się tam przed hitlerowcami, gdyż znajdowała się na liście osób przeznaczonych do aresztowania.

Gdynia dn.13.XI.1973r

Maria Hutter
.....
/Maria Hutter/

Hugon Hutter
.....
/Hugon Hutter/

Stwierdza się autentyczność
podpisów:

Repertorium A Nr 16093 na rok 1973

Państwowe Biuro Notarialne w Gdyni w osobie podpisanego notariusza poświadczają, że podpis powyższy położony własnoręcznie w obecności tegoż notariusza:

Hugon Eugeniusz Hutter, zam. w Gdyni przy ul. Elbląskiej nr 7/1, którego tożsamość ustalił notariusz na podstawie dowodu osobistego SJ 3471305.-

Robrano z § 12 rozporządzenia o opłatach skarbowych 10zł, oraz z § 21 rozporządzenia o opłatach za dokonanie czynności notarialnych 30zł.-

Gdynia, dnia szóstego grudnia roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego trzeciego.-



mgr Wit Nowakowski
mgr Wit Nowakowski
NOTARIUSZ

O s w i a d c z e n i a
= = = = =

Niniejszym oświadczam, że Olga Burczyk uczyła nas tajnie w czasie okupacji od 1 lipca 1940 r. do 1 marca 1941 r. W tym czasie znajdowała się w Zelgoszczy na ucieczce z Grudziądza, ponieważ już była na liście do aresztowania przez gestapo.

Uczyła mnie Zygmunta Gdańca
moją siostrę Jadwigę Gdaniec
siostrę Krystynę Gdaniec
siostrę Stefanię Gdaniec. Była to nauka języka polskiego,

Urząd Gminy
03-200 w Starogardzie Gdańskim
pow. Starogard Gdański

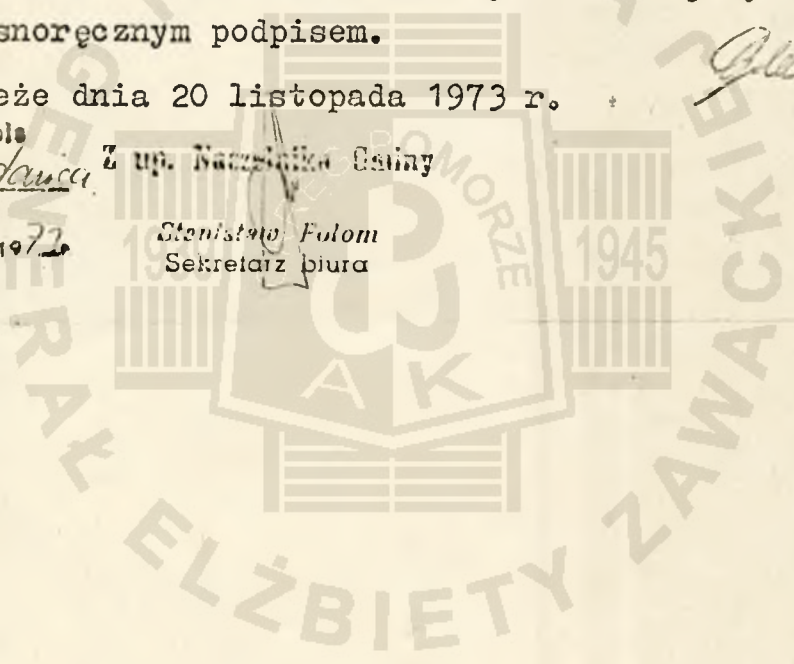
raczków i historii polskiej co niniejszym oświadczam
własnoręcznym podpisem.

Koteże dnia 20 listopada 1973 r.

Zygmunt Gdaniec

Własnoręczny podpis
Ob. Zygmunta Gdańca
stwierdzam
Starogard, dnia 20.11.1973

Z up. Naczelnika Gminy
Stanisław Fulom
Sekretarz biura



Zaświadczenie

15

Ja Maria Kałowska zaświadczam że Olga Burczyk
urodziła tajnie w czasie okupacji moje dzieci
Czesława Kałdowskiego
Sygmunta Kałdowskiego
Mieczysława Kałdowskiego

Było to od 1 maja 1940 r. do 30 czerwca 1940 r.

Gdyż w tym czasie ochroniła się w Kelgoszynie
przed prześladowaniem hitlerowskim

Zaświadczam

W dniu 12 kwietnia 1941 r. Olga Burczyk

zmarła w obozie w Toruniu, tak awanturą. Imalcowi i zabrakło

mas do siebie dwóch miała wtedy tylko jeden pokój,
wyratowała mnie Otteria Kałowska mój mąż Leon

Kałdowski, naszek czasu dzieci Czesława Sygmunta

Mieczysława Helena moja matka Franciszka siostra Stefania

i Marta siostry siostra mój mąż w odpywaniu

i nie meldowaniu rozdzielił się do Krowczyń.

i z majorką tak przetrwał w czasie okupacji aż do
wyzwolenia przez Armie Radziecką.

Stwierdzam to autogramowym podpisem

Otteria Kałowska

URZĄD GMINY

33-240 Lubichowo

wol. adamskie

Właścicielstwo podpisu

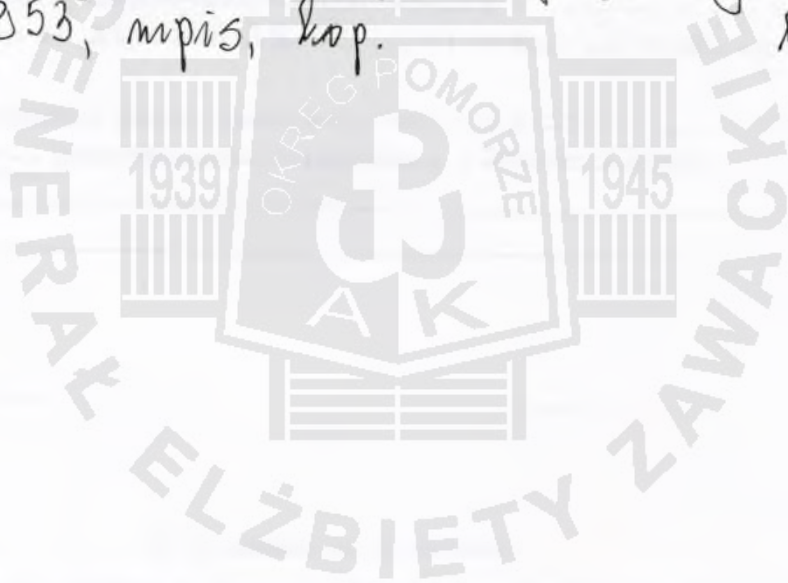
Os. Maria Kałowska stwierdzam

S. Małach, dnia 27.10. 1941 r.

NACZELNIK GMINY

1/3. Same materiały dokumentacyjne - Burczyk
Olga:

1. „Omówienie” Obs. Komisji Lekarskiej do
Spraw Inwalidstwa i Zatrudnienia nr 5
w Głodniędsu z 25.03.1974, kserokop.
nieczytelne k. 1 s. 1
2. Nieczytelny „odpis” omówienia
komisji lekarskiej dla funkcjonariuszy
państwowych i instytucji przy Prezydium
Woj. Rady Narodowej w Bydgoszczy z
2. 04. 1953, mpis, kop. k. 1 s. 2-3



OBWODOWA KOMISJA LEKARSKA DO SPRAW INWALIDZTWA I ZATRUDNIENIA

Nr 5 w w Gdyni

Nr sprawy (akt) 81947

Dnia 25.III.

10. 74

03-176/III

ORZECZENIE

Burczyk Olga

W wyniku rozpatrzenia sprawy Ob. zam. Grudziędz ul. Al. Wojsk, Polsk, 10' na posiedzeniu w dniu 25.III.1974r.

Obwodowa Komisja Lekarska do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia w oparciu o obowiązujące przepisy

POSTANAWIA:

- A. Uznać, że brak jest podstaw prawnych do zaliczenia Obywatela(iki) do jednej z grup inwalidów.
- B. 1. Uznać Obywatela(ke) za inwalidę i zaliczyć do pierwszej grupy inwalidów z osobną stopą zdrowia
2. Zaliczyć Obywatela(kę) do grupy inwalidów w związku z wypadkiem przy pracy - wypadkiem w zatrudnieniu - wypadkiem w służbie wojskowej - chorobą zawodową *).
3. Uznać, że inwalidztwo pozostaje nie pozostaje w związku ze służbą w
4. Uznać, że inwalidztwo istnieje od styczeń 1974r. i w czasie zatrudnienia uległo - nie uległo *) istotnemu pogorszeniu.
5. Inwalidztwo jest trwale -XXXXXXXXXX Termin badania kontrolnego zbędne 10..... r.
6. Ustalić następujące wskazania i przeciwwskazania do zatrudnienia praca żadna

*) niepotrzebne skreślić

ZUS - N 8 - Orzeczenie OKIZ.

C. Uzasadnienie orzeczenia

Zupełnie niezdolna do żadnej pracy. Wymaga opieki innej osoby.

Przeciwko powyższemu orzeczeniu przysługuje Obywatelowi(ce) prawo wniesienia odwołania do Wojewódzkiej Komisji Lekarskiej do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia w w Gdyni w terminie 14 dni od daty jego otrzymania.

Odwołanie można wnieść ustnie lub pisemnie za pośrednictwem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Oddział w Gdyni

Prawo zgłoszenia sprzeciwu od niniejszego orzeczenia przysługuje również w tym samym terminie lekarzowi - wojewódzkiemu inspektorowi orzecznictwa inwalidzkiego.

O fakcie zgłoszenia sprzeciwu przez lekarza - wojewódzkiego inspektora orzecznictwa inwalidzkiego zostanie Obywatel(ka) powiadomiony(a) osobnym pismem.

Jeżeli w przepisany terminie Obywatel(ka) nie wnieśli odwołania od niniejszego orzeczenia a lekarz - wojewódzki inspektor orzecznictwa inwalidzkiego nie wnieśli sprzeciwu - orzeczenie staje się prawomocne.

Orzeczenie komisji lekarskiej dla funkcyjnarjuszów państwowych
I instancji przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgosz-
czy.

Ob. Burezyk Olga nauczycielka zam. w Grudziądzu
urudz.dnia 19.X. r. 1902 w Przybyków, powiat Wieluń.

1. Cierpienia stwierdzone : 1. Przewlekły zniekształcający stan
zapalny stawów kończyn i kręgosłupa kat.III.pkt.76c = 80%
2. Organiczna wada serca i zwyrodnienie mięśnia sercowego kat.
III.pkt.37c i b = 50% 3. Przewlekły stan zapalny dróg śluzowych
kat.II.pkt.43a = 40%

2. Cierpienie czyni badanego : a/ zdelnym do służby w/g kat. --
b/ niezdelnym do służby na zajmowanym stanowisku w/g kat.:kat.III
pkt.76c,37c,b,kat.II.pkt.43a c/ niezdelnym do służby państwowej
w ogóle w/g kat.: kat.III pkt.76c,37c,d,kat.II.pkt.43a
d/ niezdelność do służby trwała trwała e/ niezdelność ta
jest czasowa na okres /tygodni, miesięcy/ --

3. Cierpienie powyższe powodujące trwałą niezdelność do służby -
a/ powstały bez własnej winy badanego: bez winy b/ powstały
z winy badanego : nie c/ wina badanego jest umyślna : -
d/ wina badanego nie jest umyślna : - e/ powstały przed wstą-
pieniem do służby państwowej : nie f/ powstały po wstąpieniu
do służby państwowej : tak g/ stają w związku przyczynowym ze
służbą państwową : nie h/ nie stają w związku przyczynowym ze
służbą państwową : nie stają

Strona druga

4. Cierpienie powyższe powodują ogólną utratę zdelności zarez-
kowej a/ w wyseceści : 95,5% b/czasowe - c/ stałe : na stałe

5. Cierpienie z pkt. a/ powstałe z przyczyn wymienionych w pkt.
2, art. 9 ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym - b/ powoduje
utratę zdelności zarezkowej w wyseceści -

6. Cierpienie z pkt. powoduje potrzebę a/ umieszczenia badane-
go w zakładzie dla umysłowo cherych - b/ szczególniejszej
opieki na okres / na stałe / tak

7. Badany z powodu swych cierpień może czy nie może pełnić służ-
by aż do czasu przeniesienia w stan speczynku nie może

8. U w a g i : B y d g o s z e s, dnia 2.kwietnia 1953 r.

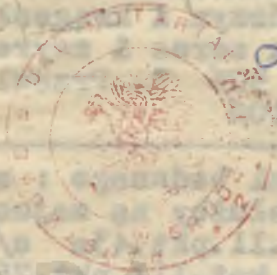
Piecząc okrągła-Gedła Państwa " Prezydium Wojewódzkiej Rady
Narodowej w Bydgoszczy

Przewodniczący Komisji : /-/ podpis nieczytelny /dr T. W a u k/
Członkowie Komisji : /-/ podpis nieczytelny /dr S.Sięmiątkowski/
/-/ podpis nieczytelny /dr J.Butkiewicz/

Poświadczam dosłowną zgodność tego odpisu z okazanym mi oryginałem,-
Pobrano znakami:

- a/ opłaty skarbowej 20 zł / § 14 ust 2 pkt 2/
- b/ opłaty notarialnej 40 zł/ § 21 ust 1 pkt 2 b/

Grudziądz dnia jedenastego września tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego
dziesiątego roku /11.09.79 r/



[Handwritten signature]
notariusz



II. Materiały uzupełniające relacje -
- Burszyk Olga:

1. Biogram O. Burszyk autorstwa Z. Skimiskiej,
mpis z 14.02.1981, kop. k. 1 s. 1-2
2. Projekt biogramu O. Burszyk do Stos.
biograficznego kompiracji pomorskiej
1939-1945, mpis kop. k. 2 s. 3-4
3. jak wyżej, po korekcie prof. E. Zawackiej,
mpis k. 2 s. 5-6
4. Skimska Z., Ojczyk M., biogram Olgi Burszyk,
[w:] Stos. biograf. komsp. pomorskiej 1939-45,
pod red. Galweuskiej A. i Zawackiej E., Tomii 1987,
z. 3, s. 39, kserokop. k. 1 s. 7

1
B U R C Z Y K Olga z d. UTTA ps. "Olga", Nauczycielka, żołnierz
ZWZ-AK w Grudziądzu, ur. 19.X.1902 r. w Przybyłowie pow. Wieluń.
Rodzice; Jan i Rozalia z d. Utta posiadali gospodarstwo rolne. Mąż
Olgi Robert, nauczyciel zm. w Grudziądzu, zm. w 1980 r.
B. ukończyła Liceum Pedagogiczne oraz Wyższy Kurs Nauczycielski w Wil-
nie w 1931 r. Od 1926 r. do 1936 r. była nauczycielką na Kaszubach
a od 1936 r. do 1939 r. pracowała w szkole Ćwiczeń przy Liceum Ped-
agogicznym w Grudziądzu. W okresie okupacji nie pracowała. Mąż, żoł-
nierz IX 1939 r., wrócił do Grudziądza w X 1939 r. z niewiek, był żoł-
nierzem ZWZ-AK, pełnił funkcję komendanta Dzielnicowego garn. Grudziądz
B. po zabraniu mieszkania przez okupanta ukrywała się z dzieckiem ur.
XII 1939 r. Mimo bardzo ciężkich warunków tajnie nauczała od 1-2 dzie-
ci, łącznie dziewięć dzieci. Gdy mąż otrzymał pracę na lotnisku
wtedy przydzielono im mieszkanie w blokach na lotnisku. Był to doskona-
ny miejsce dla pracy konspiracyjnej. W sąsiedztwie znajdował się obóz
jeńców angielskich, którym pomagała, pracowali bowiem przy budowie
bloków mieszkalnych.

W 1942 r. B. została zaprzysiężona do ZWZ-AK przez zastępcę szefa
sztabu Komendy Okręgu Pomorza Józefa Grussa ps. "Stanisław". Z jego po-
lecenia Burczykowie, znający dobrze język niemiecki przyjęli III gru-
pę tzw. "Volkslisty". Do obowiązków B. należała; 1. obserwacja ludzi
kandydatów AK, 2. Ukrywanie materiałów konspiracyjnych w domu, 3. che-
wanie materiałów wybuchowych-butelek zamkniętych hermetycznie, 4. grom-
adzenie dużej liczby tabliczek firmowych blaszanych, służących moż-
liwym do wejścia na teren lotniska, 5. pomoc żywnościowa rodzinom
umieszczonym w obozie przejściowym w tzw. "Szmalewce" w Teruniu,
skąd udało jej się uwolnić 2 rodziny, 6. zawiązała również żywność

do obozu w Petulicach i k. Gdyni, gdzie znajdowali się wywiezieni
spod Grudziądza gospodarze, 7. gromadziła materiały opatrunkowe
z ramienia WSK dział sanitarny. Aresztowana przez grudziądzkie Gestapo
dn. 6.VII.1944r. w 3 miesiące po aresztowaniu męża, została wywieziona
do więzienia w Toruniu, potem do więzienia śledczego w Łodzi, gdzie
ciężko zachorowała. Podczas ewakuacji łódzkiego więzienia 18.IV.1945 r.
wycieczona została ukryta przez nieznanego relnika, od którego mąż
zawiadził ją do Grudziądza. W IV 1946 r. po ciężkiej chorobie wróciła do
pracy nauczycielskiej, z której została zwolniona w 1956 r. Otrzymała
rentę inwalidzką I kategorii.

Adres obecny:

86-300 GRUDZIĄDZ, Al. WP 107.

Zbiory E. Zawackiej poz. 397/Pom. - relacja własna B.

Biogram napisała Z. Ilińska 14.II.1981 r.

*to jest mój
własny raport
on jest wniosek a nie
i wtedy nie było*

1 1/2 str.

I grupa z koncedą p. Prof.

F 3

~~Burczyk~~ Olga ps. "Olga" /1902-1994/ nauczycielka, była t~~akże~~
 żołnierzem AK w Grudziądzu .
 Urodzona 19 X 1902r. we wsi Przybyłów pow. Wieluń; była córką
 rolnika Jana i Rozalii z d. Utta. W 1926r. zdała maturę w Państwowym
 Liceum Pedagogicznym w Wilnie, następnie w 1931r. ukończyła Państwowy
 Wyższy Kurs Nauczycielski Metodyczno- Pedagogiczny w Wilnie .
 Od 1926 do 1935r. pracowała jako nauczycielka w szkole Powszechnej
 w Jedlinie, Skarszewach i Kościerzynie. W latach 1936- 1939 była
 nauczycielką Szkoły Ćwiczeń przy Państwowym Liceum Pedagogicznym
 w Grudziądzu, a prowadziła też Szkolne Koło PCK. W 1937r wyszła za mąż
 za Roberta Burczyka. W pierwszych miesiącach okupacji prowadziła
 tajne nauczanie (polskich) dzieci na wsi, uwolniła dwie rodziny z
 obozu przejściowego Szmalcówka w Toruniu .
 Dnia 18 III 1942r. została zaprzysiężona do AK przez zastępcę
 szefa Sztabu Insp. Grudziądza Józefa Grussa ps. "Stanisław" .
 Do chwili aresztowania 6 VII 1944, znając b. dobrze język niemiecki
 zawoziła żywność do obozów w Potulicach, Gdyni i Toruniu. Gromadziła
 i przechowywała razem z mężem broń, materiały wybuchowe i opatrunkowe.
 Zbierała tabliczki firmowe, które jako przepustki umożliwiały
 wejście na teren lotniska w Grudziądzu. Obserwowała Niemców /zbierała
 materiały dla wywiadu/, werbowała Polaków do pracy konspiracyjnej.
 W listopadzie 1943r. na rozkaz dowódcy AK J. Grussa ps. "Stanisław"
 przyjęła również III grupę narodowościową. Po aresztowaniu 6. III
 1944r. przebywała w więzieniu w Grudziądzu, Toruniu, a następnie
 w więzieniu śledczym w Łodzi. Przeszła tam śledztwo, po którym
 ciężko zachorowała. W styczniu 1945r. razem z innymi więźniarkami
 była ewakuowana, w drugim dniu po ewakuacji pozostawiono ją
 nieprzytomną we wsi Wincentów, gdzie odnaleziona została w polu
 przez miejscowego rolnika. Była leczona w szpitalu w Kłutnie,
 następnie przewieziona do toruńskiego szpitala, gdzie została
 odnaleziona i zabrana do Grudziądza przez męża Burczyka .
 Po odbytej chorobie powróciła 20.04. 1945r. do pracy w Państwowym
 Liceum Pedagogicznym w Grudziądzu. W sierpniu 1953r. z powodu
 złego stanu zdrowia / inwalidztwo I grupy/ przeszła na rentę. ~~Główna~~

data
miesiące

gdym
było
obozem

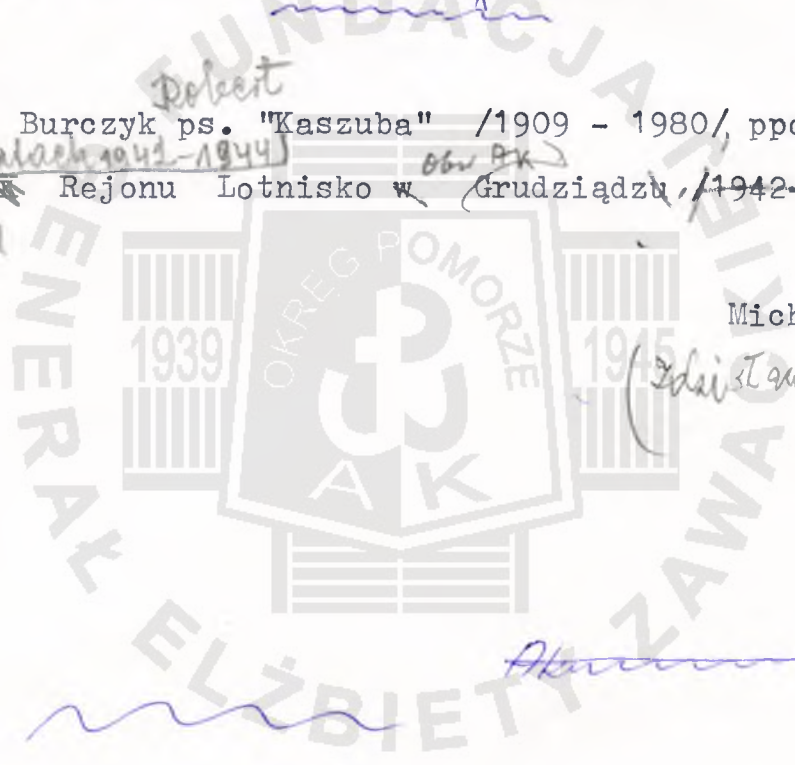
jakim?

Zmarła 24 III 1994r w Warszawie i została pochowana w Komorowie k. Warszawy .

Odznaczona ^d Brązowym Medalem za ^{maes nauczyciel} Długoletnią Służbę przez Kuratora ~~Okręgu Szkolnego Pomorskiego /1938/.~~

AP AK , T . : Burczyk O. , Burczyk R. , Gruss J. , Kamiński St.,
Kisiel S. , Materna H . ; AK Na Pomorzu ... , C-h-r-z-a-n-o-w-s-k-i
C h r z a n o w s k i B. , G ą s i o r o w s k i A. , Wywiad Z M St.
1987 nr 7 s 13. ; C i e c h a n o w s k i K. Ruch Opom ;
J a s z o w s k i T. ; Okręg Pom AK.... ,

^{Robert}
Mąż ^{Robert} Burczyk ps. "Kaszuba" /1909 - 1980/, ppor. rez. nauczy-
ciel ^{był w latach 1942-1944} kmdt ^{Obw. AK} Rejonu Lotnisko w Grudziądzu, /1942-1944/



Stincka
Michał Ojczyk
(*Idzi Stawa Stincka*)

94

13.11.1944. m. sz.

- 1 -

I egz. po korekcie p. Prof.

5

Burczyk Olga ps. "Olga" /1902-1994/ nauczycielka , żołnierzem
Obw. ~~pa~~ AK Grudziądz .

Urodzona 19 X 1902r. we wsi Przybyłów pow. Wieluń; córka rolnika
Jana i Rozalii z d. Utta. W 1926r. zdała maturę w Państwowym Liceum
Pedagogicznym w Wilnie, ^{gornia} następnie w 1931r. ukończyła ^{nowic} Państwowy
Wyższy Kurs Nauczycielski Metodyczno- Pedagogiczny. ~~w Wilnie~~

Od 1926 do 1935r. pracowała jako nauczycielka w szkołach Powszechnych
w Jedlinie , Skarszewach i Kościerzynie . W latach 1936- 1939 była
nauczycielką Szkoły Cwiczeń przy Państwowym Liceum Pedagogicznym w
Grudziądzu , prowadziła ~~Szkolne~~ ³ ~~Koło~~ ^k PCK. W 1937r. wyszła za mąż
za Roberta Burczyka . W pierwszych ^{Włodzisław} miesiącach okupacji prowadziła
tajne nauczanie dzieci na wsi, udało się jej uwolnić dwie rodziny
z obozu przejściowego Szmalcówka w Toruniu .

Dnia 18 III 1942r. została zaprzysiężona do wywiadu AK przez szefa
wywiadu K O Pomorze Józefa Grussa ps. "Stanisław" .

Do chwili aresztowania 6 VII 1944r., znając b. dobrze język niemiecki,
zawoziła żywność do obozów w Potulicach, Toruniu, ~~.....~~
Gromadziła i przechowywała razem z mężem broń, materiały wybuchowe
i opatrunkowe . Zbierała również tabliczki firmowe , które jako
przepustki umożliwiały wejście na teren lotniska w Grudziądzu .
Werbowała Polaków do pracy konspiracyjnej. W listopadzie 1943r. na
rozkaz J. Grussa przyjęła III grupę narodowościową . Aresztowana
6. ^{VII} ~~III~~ 1944r. przebywała w więzieniu w Grudziądzu , Toruniu, a następnie
w więzieniu śledczym w Łodzi. Przeszła tam śledztwo , po którym
ciężko zachorowała . W styczniu 1945r. razem z innymi ~~więźniami~~-
więźniarkami była ewakuowana . W drugim dniu ewakuacji pozostawiono
ją nieprzytomną we wsi Wincentów , gdzie odnaleziona została
w polu przez miejscowego rolnika . Była leczona w szpitalu w Kutnie,
następnie przewieziona do toruńskiego szpitala , gdzie została
odnaleziona przez męża i zabrana do Grudziądza.

Po odbytej chorobie powróciła 20 IV 1945r. do pracy w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Grudziądzu . W sierpniu 1953r. z powodu złego stanu zdrowia /inwalictwo I grupy/ przeszła na rentę .

Zmarła 24 III 1994r. w Warszawie i została pochowana w Komrowie k. Warszawy .

Odnaczona Brązowym Medalem za długoletnią pracę nauczycielską/1938/

Mąż Olgi Burczyk Robert ps. "Kaszuba" /1909-1980/ , ppor. rez., nauczyciel, był w latach 1942-1944 kmdtem Rejonu Lotnisko 6bw, AK Grudziądz.

AP AK , T. : Burczyk O. , Burczyk R. , Gruss J. , Kamiński St. , Kisiel S. , Materna H. ; AK Na Pomorzu ... , Chrzanosw^{ik} B. , Gąsiorowski A. , Wywiad Z M St.

1987 nr 7 s 13. ; Gie C i e c h a n o w s k i K. Ruch Oporu ... J a s z o w s k i T. ; Okręg Pom AK ...

Zdzisława Ilińska,

Michał Ojczyk

*Wywiad Armii Krajowej na Pomorciu
Część II (1943-1945)*

AP AK, T.: Bednarski A., Bołtuć M., Karasiówna J., Schneider E.; Bielski M., *Generałowie Odrodzonej Rzeczypospolitej*, Toruń 1996, T. 2, s. 382–385; Ciechanowski K., *Ruch oporu...*; Gąsiorowski A., *Geneza...*, s. 75, 84, 87, 90, 103; Ochman M., *Szpital na Chmielnej*, [w:] *Wspomnienia pielęgniarek*, Warszawa 1975, s. 150, 154, 173, 188, 189; Zawaćka E., *Polki toruńskie w konspiracji wojskowej*. *Rocz. Toruński R.* 16: 1983, s. 29–92; Taz, *Szkice WSK...*

Anna Zakrzewska

Burczyk Olga ps. „Olga” (1902–1994) nauczycielka tajnego nauczania, żołnierz Obw. AK Grudziądz.

Urodzona 19 X 1902 r. we wsi Przybytów pow. Wieluń; córka rolnika Jana i Rozalii z d. Utta. W 1926 r. zdała maturę w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Wilnie, gdzie w 1931 r. ukończyła również Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski Metodyczno-Pedagogiczny. Od 1926 do 1935 r. pracowała jako nauczycielka w szkołach powszechnych w Jedlinie, Skarszewach i Kościerzynie. W latach 1936–1939 była nauczycielką Szkoły Ćwiczeń przy Państwowym Liceum Pedagogicznym w Grudziądzu, prowadziła szkolne koło PCK. W 1937 r. wyszła za mąż za Roberta



Burczyka. W pierwszych miesiącach okupacji prowadziła tajne nauczanie dzieci na wsi. Wtedy też udało się jej uwolnić dwie rodziny z obozu przejściowego Szałcówka w Toruniu.

Dnia 18 III 1942 r. została zaprzysiężona do wywiadu AK przez szefa wywiadu KO Pomorze Józefa Grussa ps. „Stanisław”. Do chwili aresztowania 6 VII 1944 r., znając b. dobrze język niemiecki, zawoziła żywność do obozów w Potulicach i Toruniu. Gromadziła i przechowywała razem z mężem broń, materiały wybuchowe i opatrunkowe. Zbierała również tabliczki firmowe, które jako przepustki umożliwiały wejście na teren lotniska w Grudziądzu. Werbowwała Polaków do pracy konspiracyjnej. W listopadzie 1943 r. na rozkaz J. Grussa przyjęła III grupę narodowościową. Aresztowana 6 VII 1944 r. przebywała w więzieniu w Grudziądzu, Toruniu, a następnie w więzieniu śledczym w Łodzi. Przeszła tam śledztwo, po którym ciężko zachorowała. W styczniu 1945 r. razem z innymi więźniarkami była ewakuowana. W drugim dniu ewakuacji pozostawiono ją nieprzytomną we wsi Wincentów, gdzie odnaleziona została w polu przez miejscowego rolnika. Była leczona w szpitalu w Kutnie, następnie przewieziona do toruńskiego szpitala, gdzie została odnaleziona przez męża i zabrana do Grudziądza.

Po odbytej chorobie powróciła 20 IV 1945 r. do pracy w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Grudziądzu. W sierpniu 1953 r. z powodu złego stanu zdrowia (inwalidztwo I grupy) przeszła na rentę. Zmarła 24 III 1994 r. w Warszawie i została pochowana w Komorowie k. Warszawy.

*Słow. biograficznych konspiracji pomorskiej
1939-1945, pod red. Zakrzewskiej A., Zawackiej E.,
Toruń 1997, s. 3.*

39

Odnaczona Brązowym Medalem za długoletnią pracę nauczycielską (1938). Mąż Olgi, Robert Burczyk ps. „Kaszuba” (1909–1980), ppor. rez., nauczyciel, był w latach 1942–1944 kmdtem Rejonu Lotnisko Obw. AK Grudziądz.

AP AK, T.: Burczyk O., Burczyk R., Gruss J., Kamiński S., Kisiel S., Materna H.; *AK na Pomorzu...*, Chrzanowski B., Gąsiorowski K., *Wywiad Armii Krajowej na Pomorzu, Część II (1943–1945)*, ZMSt. 1987, nr 7, s. 5–40; Ciechanowski K., *Ruch oporu...*, Jasowski T., *Okr. Pom. AK. Podokręg...*

Zdzisława Ilińska, Michał Ojczyk

W/11.
M)

Korespondencja z Fundacją i E. Zawacką:

- 1) list od Olgi Burczyk do p. prof. Zawackiej, z dnia 24 sierpnia 1979 roku,
rękopis K2 S 1-4
- 2) list od p. prof. Zawackiej do Olgi Burczyk, z dnia 28 sierpnia 1978 roku,
rękopis K2 S 5-6
- 3) list od Olgi Burczyk do p. prof. Zawackiej, z dnia 4 września 1978 roku,
rękopis K2 S 7-9
- 4) list od p. prof. Zawackiej do Olgi Burczyk, z dnia 22 listopada 1978 roku
rękopis K1 S 10-11
- 5) list od Olgi Burczyk do p. prof. Zawackiej, z dnia 25 listopada 1978,
rękopis K1 S 12
- 6) list od Olgi Burczyk do p. prof. Zawackiej, z dnia 27 listopada 1978 roku
rękopis K1 S 13-14
- 7) list od Olgi Burczyk do p. prof. Zawackiej
rękopis K1 S 15-16
- 8) list od p. prof. Zawackiej do Olgi Burczyk, z dnia 8 grudnia 1978 roku
rękopis K2 S 17-18

P. Buryk Grodujeck

24. 8. 79

Szanowna, Najzaczynsza Pani Docent!

Serdeczne dzięki za piękne życzenia świąteczne. Brak mi własnie tych słów na przeproszenie za mierzanie aż ... do dziś! Długo ulegatam namowom moza że ... „już wszystko jest bezelowe, dawać”. Później chorowałam, wszak z $\frac{1}{2}$ $\frac{1}{2}$ kat. inwalidztwa nie zawsze można wytrzymać, a już bardzo trudno coś zatać. Ci ludzie własnie jest już tylko sobie i otoczeniu ciężarem. Ostatnio przegladalam porywione tu u mnie notatki Pani Docent. Proszę ich nie używać, są wymienione fakty bez naswietlenia ^{ścisłości} i wyjasnienia ich. Ja dość słabo widzę i tylko przez lupę to z trudem odczytalam. Bardzo trudno było Pani w tak krótkim czasie i w proprie-

nanotować i zestawić, raczej moje bieżące
opowiadanie sagrywkowe. Teraz
jestem w trakcie zbierania podpisów
i mam zamiar przetrzeć to do Pani docent
dyspozycji. Te papiereki może Pani wyko-
rzystać według własnego uznania i na-
świetlenia; przekonana jestem, że Pani
szczerze "tkwi w sednie sprawy".

Bedzie to taki zestaw w przybliżeniu:

1. Przebieg służby (odpis krew. szkoły Cw. Pau. Lic. Pedagog.)
2. Praca przed wojną (bożowicki, nomin. na członka
"Kółki" Ogrom. dla naucz. szk. podst.)
3. Okupacja (zasw. opieszadawaniu okupanta, praca w AK,
odpis zastępcy Powiat. Okręgu Pomorskiego,
więzienie jestapo - zadziades. współwzruszeń)
4. Droga wyzwolenia (zasw. mieszkańców wsi, która
mnie ze sniegu i mrozu zabrała i odna-
rowała. Etapy do Gwardyjska
przez szpital powiat. PCK w Kwidzynie
i Jorcinie).

- 5. Powrót do służby w szkole.
- 6. Praca w Polsce Ludowej - Praca pedagogiczna w komisji Praktyki pedagogicznej przy Pełn. Lic. Pedagog. w Grudziądzu (odjusz piśm z Kuratorem, eliu. Osid., nagroda)
- 7. Choroba - Odpuś wój. kow. Lekarskiej, podziękowania i orzeczenie z grupy inwalidztwa 95% niezdolności do pracy, konieczności opieki na stałe.
- 8. Wypadek samochodowy, po długim leczeniu wózek inwalidzki - Obwodowa Komis. Lekarska w Grudziądzu - zabita do grupy inw. grup. Tej inwalidztwo jest trwałe badania kontrolne - zbędne praca - żadna uzasadnienie - Wymaga opieki innej osoby.

Uprzejmie proszę o jeszcze trochę cierpliwości, staram się najpełniej

danej Pani obietnicy dostarczenia mezczoego
materiału. Czy Pani woli tak jak
podałam uszeregowane papiertki, czy
jeszcze trzeba przejścia i porównania
między nimi wyprężyć objaśnieniami
i opowiedzianiami?

Obecnie nie bardzo jasno widem na co
mnie jeszcze będzie stać. Jestem w ba-
daniu lekarskim, postawo "wycinek" do
badania w Poznaniu, chyba nie będzie
tak źle. Dobre dużo zdrowia, gdyż
Pani zaplanowana praca jest smutna
i bardzo utrudniona brakiem ufnosci ludzi.

Przeżył wyrazy szacunku i powasowania

P.S. Chwilowo proszę mężowi Olga
nie nie mówić o powyższym.

P. Olga Pawczyk - 25 - Toruń, 28 VIII 1979

o o Pomorskim Związku Kółek Rolniczych 2 ul. ... 5

Szanowne, Drogie Pani Olgo,

Bardzo mi drogim jest ten list. Szczerze mo-
wąc, oczekiwalam takiej reakcji ze strony Pani
na moją rozmowę. Pani jest człowiekiem za-
dawalnym, żeby zatrzymać się u jej drzwi.

- Czytalam miłą książkę "Pomorska Wiosna"

- Kilkę smagę co do formy Pani opracowania

relacji: Proponuję napisać zyciorys - wspomnienia
z powstaniem się nie dokumenty, których
fotokopie Pani dostarczy. Tyłko w takiej synte-
tycznej formie materiału historycznego
byłby dla nas najbardziej wartościowy, który mógł
dotrzeć do rąk historyków PRL. Proszę mi zapo-
mnie dostarczyć swoje i moje fotografie.

Odrębnie proszę o informacje relacji tyłko
o działalności w ruchu oporu - w samopo-
mocy cywilnej - u PK (z powstaniem się
nie zyciorys)

Pozostane by to by dotychczas nie oddziel-
nych (ewentualnie) kartach z innymi Pani
kontaktami z Górnymśląskim ruchem oporu.

Wiem o Górnymśląskim dotychczas zbyt mało
nie wiem jest zdaniem Pani tego, że u jej
męża jest bezcenne, dlatego

Żeby Paniś wiodła, ile ludzi w
Warszawie w tym czasie pracuje nad histo-
rią PK, aby pokazać prawdę, prostować fałsz

Mam Pani znowu z Pani dawnych Kółek Rolniczych
Wszystko w miłym duchu - chodzi o informacje o Pani

4 IX - 79r.

7

Franciszka Pani docent!

Chciałam tego z detalami pisać,
a jednak to jest ważne i muszę
wzrościć do informacji o p. Biedrzyńskiej
o miejscu. Ja nie koresponduję
z nią i nie wiem jak ta sprawa
ma się teraz.

Zapamiętałam z nią słowa Pani,
która już miała cyrkoletą
ni, że p. ot. B po wywołaniu
choroby na tyfus, rasła w ciężce,
urodziła syna, niestety to biedne
dziecko nie było podobno normalnie
umysłowo, nie wiem nie wiem,
zmuszona jestem powtórzyć to
Pani, choć bardzo nie chcę. Nie

wiem jak p. M. B. przesłała to, żeby
Pani nie wiedziała, nie pomyślała
w rozmowie zła o niej.

To jest raczej osoba, ale co
się tam obryje nie wiem.

Jej mąż jest z wykształcenia
prawnikiem, nie znam go.

Niech Pani raczej pyta i szuka
nie o nikim nie mów.

Przy okazji proszę ją i całą rodzinę,
znana mi z jej opowiadania,

serdecznie pozdrówić. Może
jej Pani powie, że od 4lv. siedzi
na wózku, ona tego nie wie

i może się obziwi memu miłośnikowi.

Nie zajmuj więcej cennego Pani
czasu i najmiley pozdrowieniam.

Łga

P.S. Życionysu piśać nie będe,
Zostawiam to prawobciwie
wielkim i zastuzionysu, ja
wypetniałam tylko zuzkie
obowiazki Polki.



Toruni, 22 XI 1979r

Droga Pani Olga,

Dziękuję Pani serdecznie za listy z
największą br. Proszę się nie gniewać, że tak
późno odpisuję; przez towarz. H. sprawca i inspek-
toratu brodnickiego, którego działalność i
niewłaściwość w tym kłopotliwym sprawie.

(A propos, czy znacie Pana H. Kąkol? stan też?)

A w tym są ludzie tacy jak Państwo, któ-
rym mogę wiele do pomocy i pomocy. A przede-
m bez ich pomocy obrosł jest mi pełny
i tym samym festiwal.

Pani Olga, liczę, że Pani wspomnienia obser-
wacji (może podjętym przez nas). Pro-
szę mi nie mówić o wyjątkach, tylko o fak-
tach, które są faktem, tak jak je przyznał
ludzie, którymi i wyjątkami, niech się je
przedstawia (- tak jak według Pani stan wy-
płynął i z tymi słowami jak Polakom)

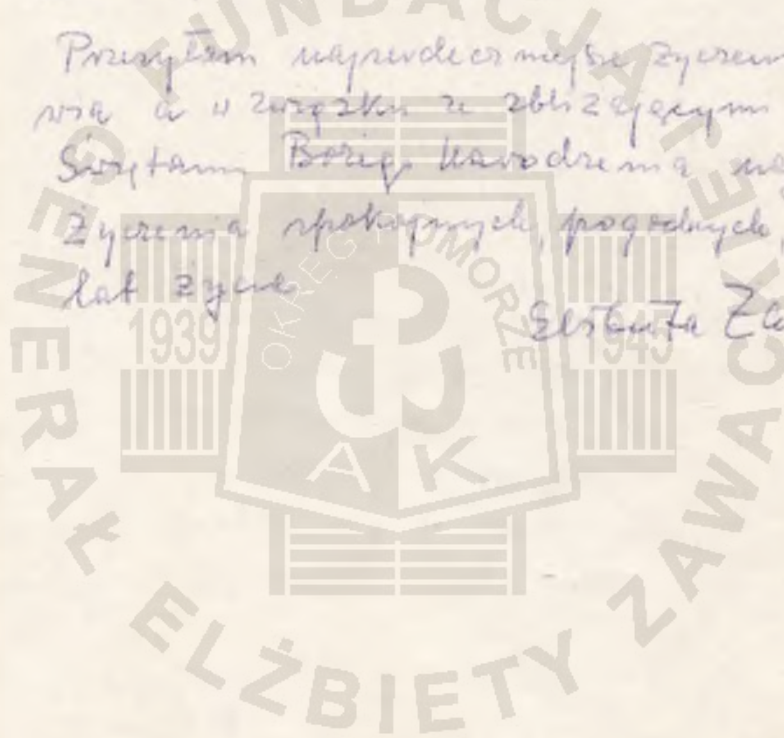
- Czy Pan H. Kąkol jest z Alfredem Szulc polski
(przebiegiem w lekarskim wydziale w Gdyni)
i jego technikach do Terese, Rostow i Len-
kowski wreszcie broni?
- Chciałbym napisać do p. Pędrynskiej w Sere-
cynie ale Pani Szulc Ludwikowi odpisał mi,
że nie ma. Czy Pani wie adresy p. Pędryns-
kiej o p. Tolkowskiej w Wrocławiu? Bardzo o
nie proszę.

- Czy Pani może wyjechać z p. Materną?
- Co stało się i kiedy z p. Menmannem pojechał?
- Tak bardzo zależy mi na danych o „Gosce” Szarkowski, choć jakichkolwiek.

Bardzo, bardzo mi na Państwo!

Przepraszam wyprzedzić miejsce zyczenia i
 wiać w związku z bliskim mi
 Świętami Bożymi bardzo mi zależy
 zyczenia spokojnych, pogodnych, długich
 lat życia.

Elżbieta Żławańska



25 XI - 79 v 12

Wielce Szanowna i Droga Pani Elżbieto!

Nareszcie przesyłam igelany relacje.
Dziękuję za niestękaną cierpliwość i sub-
telny takt czekania. Wyrzynam już boki sz-
cunek na bohaterką wytrwałość i hart
Pani w dążeniu do celu.

Uczyłam tajnie szywej i ciężkiej, gdyż
uważałam to za swój obowiązek, ale
dotąd nie stawałam się o pełne zakoń-
czenie lat wojny; zależono mi potwórz,
a szkoda. Dział niewidocznie rozproszyli się.

Uprzejmie proszę o pokwitowanie
przesyłki i powiadomienie mnie o dal-
szym jej losie i roli jaką ma spełnić

George życzy Pani dobrego prowadzenia
i najlepszego zdrowia.

P.S.

Postąpiłam przeciwko woli męża

i jest bardzo niezadowolony, przeczytałam mu te relacje jednak
o jego fotografii nie ma nie mówić dotąd.

Wiele Szanowna Pani Docent!

Serduszkiem dziękuję za miłe słowa.

Najpierw odpowiadam na Pani pytania

1. Maż nie zna nikogo z pracy w Braclawicy
2. Maż nie wie o Alfredzie Szuce „Włók”, ani o Rostowej i Lesikowskiej.

3. Elżbieta Biedrzyńska mieszkała od wyprawienia: Sopot, ul. Stowackiego 17, jej w. leg. X BOWiD-u była 11 90 68. Nie koresponduję z nią.

4. Stanisława Talkowska mieszkała po wykwatowaniu we Włocławku. Prosiła mnie o zaświadczenie do X BOWiD-u i datum jej fakcie przez sąsiadkę (one się znały, ale ta sąsiadka już nie żyje).

Talkowska miała 2 dowrotych prawde synów i moze któryś z nich mieszka we Włocławku, w przypadku, jeśli ona już moze nie żyje.

5. prof. Elżbieta pracował w die. Pedagog w Gredziedzu przed wojną, wtedy, kiedy i ja tam pracowałam. Byłt spiewu i muzyki. Byłt kolega. Jak Niemcy tu wkroczyli, zostali „konferencje” do liceum, uczących tam, dla „informacji”.

Jak się zesłał, zatałowali ich w autu i uwięzili. Byli najfelerem w więzieniu na Gredziedzu

prof. Elżbieta, prof. Gabou (brat prof. Gabou, znanego geografa w Toruniu na ul. K.) i ks. prof. Szarowski.

Wszyscy rozstrzelani na kisiżyeli Gredziedzu pod Gredziedzem. Inni uciekli w pedagogii byli na wyjeździe wakacyjnym lub w wyjeździe i ci się uchowali.

6. Zosta prof. Elżbieta, Helena Elżbieta, żyje i mieszka w Gredziedzu; Rynek 3 albo 5. Innego Elżbieta nie znam.

7. O Gercie Szarkowskiej — nie wiem.

8. „Niemcy” „Włók” był przed mężem, komendantem, tylko „Cyglic” myśle, że tutajszej okupacyjnej pracy nie można ująć w kategorię „Warszawskie”. Tu się znałato

bardzo indywidualnie. Bardzo „zakreślenie”.
Ludzie domyślali się różnych powódź i akcji,
ale tego zbiorowo się nie suwano. Dużo ludzi sprzyjało, pomagało, ale konkretnie
operowało się nazwiskami.

Hitlerowcy mieli b. h. s. dobrą siatkę wy-
wiadowczą, a nikt nie chciał być wiesz-
tami dżumas, byle czego aresztowania
i unicestwienia.

Już w piątek 23 XI miałam relację
zaadresowaną do Pami, tylko czekać
jeszcze na okrągły pierścień jednego z adwokatów
o nauce aniu. 3 miesiące temu już
tam pisałam i włożyłam na koszt pieniędzy
widaczenie dlatego nie dajcie. Temu postać
list polecony i lada dzień chyba ucieknie.
List tam do Pami też już jest. Nie wie być
zmieniać, podle jak jest po stajmanii pierścieni.
Przebieg to przesytka polecony.
Teraz pospiesznie odpowiadam tylko na ostatni
list. - Radziłabym, aby dla odroczenia właściwego,
sutejszego świadostka weszła Pami w popolitę,
zwykły kontakt tu wdrożoną i rzyjącą redriwą.
Nawet czasem mieć z nimi pogaduszkę, proste,
zwykłe. Nie wypytywać masowo, nie chciać
wiedzieć natychmiast wszystkiego. Niech sami
powoli się „otwierają”. W ich opowiadaniach
wtrącać tylko jedno delikatne słowo zveru-
mienia lub jedno proste Tatwe pytanie,
czasem nawet naiwne, aby tym więcej
rozjaśnili.

Kreszły copyry gębokiego szacunku

Alpa

(7)

Moopmiala, Sijjiraouhtsa, Pau' Ebihto.

Uonqimie drikent^{is} na amiq^{is} hst.
Jesey Tomu kikka oqoodteorina Pau'
pytawia. Dui^{is} hidi' maouata
, jolen o abapim weale uie^{is} eie.
Na Pomorim na adie uie^{is} tuk^{is} otuber,
jok^{is} traara^{is} i^{is} ay. peduak^{is} ay otuli,
Uonoi^{is} mie^{is} adial^{is} ois^{is}, uie^{is} adie^{is}
o sobie^{is} mo'it^{is}. Pa^{is} jeyem^{is} poi^{is} na
poi^{is} tamteyisa^{is} i^{is} tuteyisa^{is}, do^{is} i^{is} uie^{is} i^{is} do
wam^{is} i^{is} mozia^{is} nam^{is} kassu^{is} ot^{is} uie^{is} -
citego i^{is} alatego^{is} ma^{is} ten^{is} boea^{is} donu^{is}.

Kalte eine dane sagod "Kasulby" z lizing nozmow
to szystki go to on miedy nie powe z imeto "Kasulba"

N6

Stetyisi wuzie wstrig opatroynie so uwrakajie
za stus swe i mkgosie wie bajie.
Ja tez, ai detid, nie uwrakam nie
opowiadastam: ciopaiastam, pascelastam
u Hk. ucytam tyynie, pomogastam budowiu,
pascelastam z bajem, do uwrakastam to za
obacziszet, pocrnosc, a wie dla chulidp,
Zomak i emi ma nagit, to tizeda puz-
Kasulie mstowym ciwiecbum pascelastam, to
jest swego wozajiu kistowia. - clemie
iuz chydaj wie gnie na wisawie, stalo
cotakz. Opowiadate komus, do zagnu na
tuzim, mog. a daju jerezse.
chajswede czuy paschastam
Mstow od mzia.

⑧

P. Olga Boverlyk
Gondrydz

Toroni, 9 XII 1979

17

Szanowni i Drodzy Państwo,
Honoruję ten list z 25 XI br i piękne Panie re-
lacje. Dziękuję też za fotografie i dokumenty.

Oczytuję z ogromnym zainteresowaniem opri-
trodziny Pani życie w Gondrydzu a potem ze-
hennę wyjątkową ewolucję. Pyta Pani, co są z
te relacje sława. Ożi po wykorzystaniu zawar-
tych w niej informacji o interseksionach kobiet
w ramach opornych zorientacji one po mojej śmierci
lub wreszcie złożone albo w Archiwum Insty-
tutu Horkowa P A N w Kewstrowie (mam 2 mm
minuty, tam składam moje opracowania nie opu-
blikowane) albo w Archiwum Państwowym w Toroni
- wraz z protokołami i relacjami innych
zorientowanych - kobiet z powiatowego ramienia oporn.

Znależałam się dożone wzmianki w materio-
Tach, przydatnych przez b. Siostrę Słabę Obyczaj To-
more H K, z Claylandzie z Kambodży, wzmianki,
z Rostkarem 113 / B P z 11 listopada 1943 r. ppow.
"Kambodża" został awansowany na powkrumka.

A teraz prosba o wyjaśnienie:
Zbiórka Pani materiały samtarne. Od 1942
także zjedłam stymulacja Wyższego Szerebu Kobit
NSK w całym Kraj. Na Panom zorganizowan
NSK w obwodach mico pozny, roznie w roznych
obwodach. Według "Antropologii NSK w obwodach"

opracowany przez „Zofię”, Kandydatkę WSK. Otrzymała Pam.
nie w 1944 r. ale realizowane przez Verusmę, zada-
nia referentki ery komendanta WSK obrotu oty
mowały 5 dratów: szmit, wywiad, Kwatermistrzostwo,
Tętno i opieka.

Fak. to wyglądało w Grednizelmu ^{wobrodm} - Kto był Kandydatką
WSK - ery Pam? W jej brzmieniu była Helga, w
charakterze „Mira”. A kto w mofeltozawu?

Do marca 1944 r., do chwili awansu senu, Kandy-
datka nie była jako zorganizowana WSK, jakie
funkcje Kobiety należały do WSK?

To Koppin, Suwalska, po awansowaniu
w Kandydatkę ¹⁹³⁹ mofa ¹⁹⁴¹ była ¹⁹⁴¹ Koppin
Koppin, który już wpat przeszedł z I
Kandydatką mofa z Karle Karsthem w 1940/41 r.
Wiem, że w tym charakterze był nie wpat w
Zofia Sztahn w Prudnicy w wiosnie 1944 r.
Otoż ery me mogły być Panstwo do traci do
wpat pracowników ery wpat pracowników, Mores
Wiem, że to bardzo trudne - procesy były lub
przebiegają w wyjątku po wojnie, ale może to
być myślenie. Mógł zdobyć informacje o gra-
dacyjnej WSK - proces me mogły być w opo-
wiesiach omyśle!

Drogi Panstwo, dnie Kujce awansu
za Zyciemie przesyłam od siebie Zyciemie
zastawienie podwójny godny pogody Sztahn Sztahn

T:K: 397/397 Som.

Grudziądz

Burczyk Olga
V. Skarty informacyjnej
k.

1939

1945

FUNDACJA
MAREK ELŻBIETY ZAWACKIEJ

4-9m

rel 397 Pom

Grundriss
FK 1

4 Burczyk Olga

5 MHe

6 "Olga"

7 Burczyk

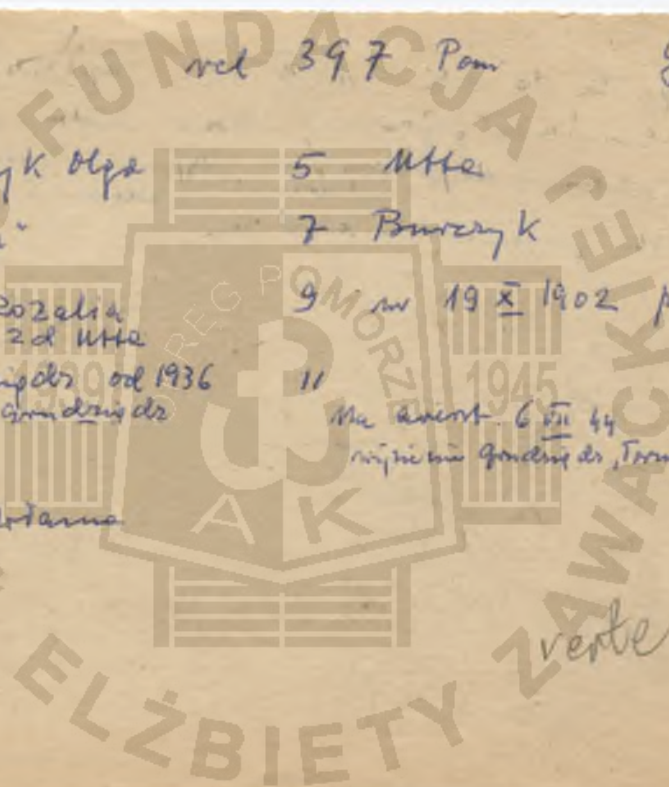
8 Jan & Rozalia
2 d MHe

9 nr 19 x 1902 pas Wielni

10 Grundriss od 1936
86-wo Grundriss

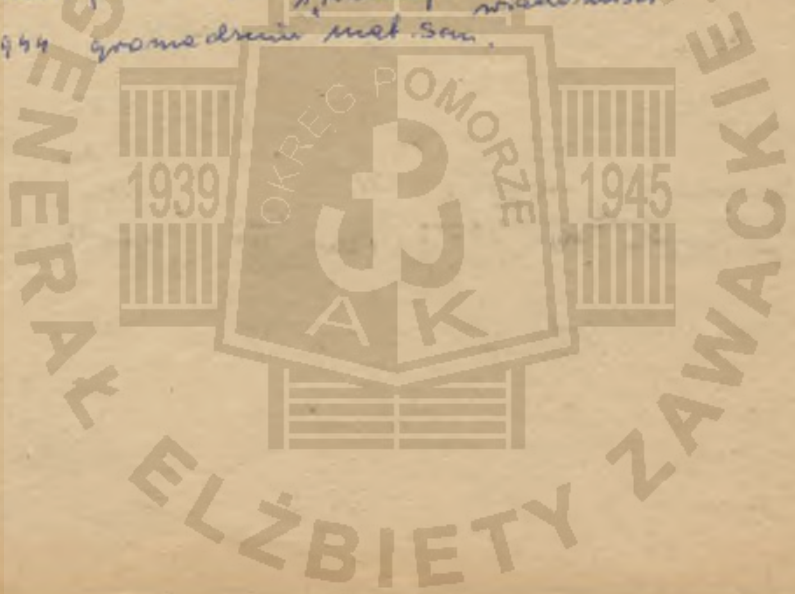
11
Ma kwiat. 6 VII 44
miejscu Grundriss, Torun, Łódź
(z. Gola'ska)

12 rel. Wtanna

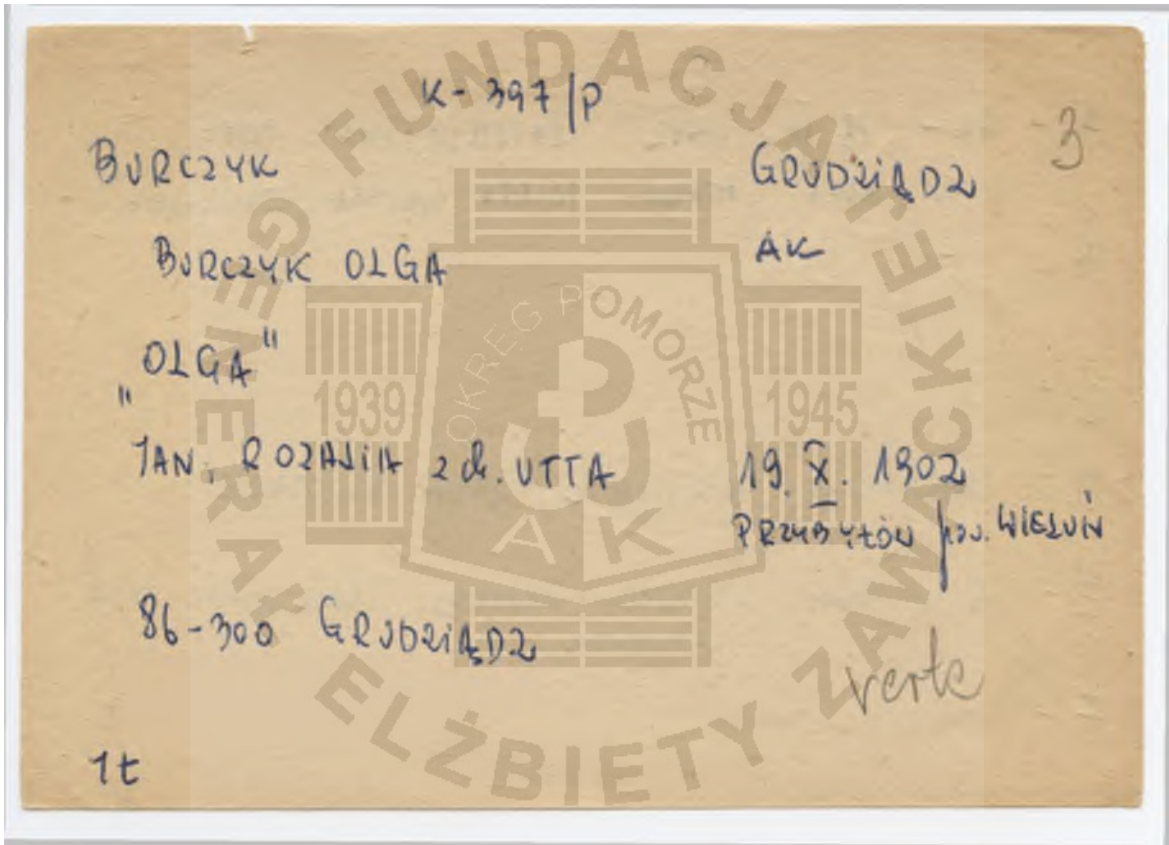


K 82

Interpretacja do AK 18 III 42, zaproszona przez
"Stawin" awa" J. Grossa; Zana Kmetka m. Gaudripole
funkcja - do polsca Grossa / wypracowa ludzi do AK, zbieranie
Kamby, rozdzelenie
1944 gromadzila met. sam.







K-397/P

3

BURCZYK

GRODZIŃSKI

BURCZYK OLGA

AK

"OLGA"

JAN, ROZALIA z d. UTTA

19. X. 1902

PRZEMYSŁAW JON. WIELKI

86-300 GRODZIŃSKI

verte

1t

A - AK - 18. III. 1942 ZAPRZEŻENIA PRZEZ
2-CE, BEFA NACJONALNĄ JOZEF GRUSSA "STANISŁAW"

B -

C -

D - SAMOTNOŚĆ, SAMOPOMOC, TAJNE NAUCZANIE

E - 6. VII. 1944 - GESHA GRUBKOWA, TOWI, TÓŻ PRZEZ
WĘDROWAŁ

F -

HK 5
Smuchciński

BURCZYK Olga
ps. "Olga"

Urodz. 19.7. 1902 r. wieś Przybyłowo, pow. Wieluń.
18. III. 1942 r. zaprzysiężona do wywiadu HK.
Arrestowana 6. VII. 1944 r. Śledztwo o wzięciu
śledztwa o Łodzi

Łódź, ul. Biogr. Dąb. Smuchcińskiej 13
Zachęca "Archiwum Smuchcińskiej HK"
Łódź, 1997 r.

U. Dęba / 2001





86-300 Grudziądz

K-397 AK-Grudziądz

++
Burczyk Olga



Burzyk Olga